



20 marca 2025

NR 66 (18157)

Sport



CEV Champions League V



Pieczeń z Węgla

Z DRUGIEJ STRONY

Bogdan
NatherTylko dobre
wiadomości

Wprawdzie meczem reprezentacji Polski z Litwą będziemy się emocjonować dopiero w piątek wieczorem, ale już we wtorek rzecznik Polskiego Związku Piłki Nożnej Emil Kopański odtrąbił wielki sukces. Chodzi jednak nie o wynik jutrzejszej konfrontacji w eliminacjach mistrzostw świata, lecz frekwencję na trybunach. Stoteczny stadion ma być ponoć wypełniony po brzegi, mimo braku choćby jednej wielkiej gwiazdy w składzie przeciwnika.

Kolega, z którym spotkałem się w środę do południa na kawie (znamy się od wielu lat), skwitował to słowami: „Może mała rzecz, ale cieszy”. Niech mu będzie, ja natomiast zdecydowanie wołałbym skakać z radości po zwycięstwie Biało-czerwonych. Taka subtelna różnica w postrzeganiu meczów drużyny selekcjonera Michała Probiez.

„Jeżeli nie wygramy w piątek z Litwą, to będzie wstyd” - przekonywał dalej. I tutaj też się nie zgadzamy, bo wstyd to krasa, natomiast na boisku można się co najwyżej skompromitować. Też nic przyjemnego, ale różnica - przynajmniej dla mnie - jest kolosalna.

Od kilku dni komentatorzy i tzw. eksperci licytują się, w jakim składzie Biało-czerwoni powinni rozpocząć najbliższy mecz. Padają argumenty na „tak” i na „nie”. Powiem brutalnie - zwiś mi i powiewa, jakich zawodników Michał Probiez desygnuje do gry od pierwszej minuty. Oczekuję tylko jednego - ma to być NAJSILNIEJSZY skład, na jaki aktualnie nas stać. Personalna zostawiam selekcjonerowi, bo to on powinien najlepiej wiedzieć (ufam, że tak właśnie jest), którzy piłkarze w danym momencie są w optymalnej dyspozycji. Nie wyobrażam sobie bowiem sytuacji, że nasi reprezentanci (towar podobno eksportowy) na boisku będą przypominali ptaki pływające wśród rekinów.

Litwa jest zespołem z takiej półki, który nie powinien wywołać u wybrańców Michała Probieza migotania przedśionków. Gra przeciwko najbliższemu przeciwnikowi na pewno nie jest porównywalna do spaceru po polu minowym, gdy nigdy nie wiesz, kiedy nastąpi eksplozja. Nie licząc Gvidasa Gineitisa, występującego we włoskim Torino, w kadrze selekcjonera Edgara Jankauskasa daremnie szukać zawodników grających w Premier League, La Liga czy Bundeslidze. A to o czymś świadczy.

Oczywiście nie namawiam do lekceważenia Litwinów, bo już wielokrotnie przekonałem się, że zadufani w sobie sportowcy (nie tylko piłkarze), którzy tylko zastanawiali się nad rozmiarami swojej wygranej, twierdząc, że mecz będzie prosty jak spacer po lesie, schodzili z placu gry ze łzami w oczach. Nie były to jednak łzy radości i wzruszenia, tylko rozpacz. To prawda stara jak świat, że drużyna nie staje się lepsza, umniejszając wartość przeciwnika. Nawet jeżeli ten nie ma w ręku ani jednego asa. No bo czy my dysponujemy talią złożoną z samych asów?

Wszyscy wiemy doskonale, że najrozsądniej i najbezpieczniej trzymać się maksymy „Umiesz liczyć, licz na siebie”. Dlatego w piątek wieczorem oczekuję samych dobrych wiadomości ze stolicy. Postaniewicz, który przyniesie mi złą nowinę, nie może liczyć na akt łaski. Podobno w starożytności postać przynoszącemu złe nowiny ucinano głowę, lecz ja nie będę tak brutalny...



Fot. Cao Gan/Xinhua/PressFocus

Szansa na
sukces

Litwini i Maltańczycy Kyliana Mbappe w składzie nie mają, ale to nie oznacza, że można z nimi zagrać na pół gwizdka. Z Francuzem na zdjęciu walczy Matty Cash.

Najbliższe mecze będą dla niektórych
kadrowiczów okazją, aby udowodnić
przydatność dla reprezentacji. No bo
z kim, jeśli nie z Litwą i Malcią?

Szacunek należy się oczywiście każdemu przeciwnikowi i z każdym należy zagrać na odpowiednim poziomie zaangażowania. Jednakże nie ma co ukrywać, że Polska od dawna nie miała już tak „nudnego” zgrupowania, jeśli chodzi o rywali, z jakimi zmierzy się teraz. Litwa i Malta nie należą nawet do grona europejskich średniaków, a Biało-czerwoni - nawet po rozczarowującej drugiej połowie 2024 roku - przewyższają je w każdym aspekcie. Pod niektórymi wyliczeniami bieżącej gry regularnie jest... najłatwiejszym w całej historii reprezentacji Polski! To z kolei oznacza, że poszczególni piłkarze nie mogą pozwolić sobie na to, aby w tych spotkaniach „nie dojechać”. Szczególnie na dobrych występach powinno zależeć tym, którzy mają coś w kadrze do udowodnienia.

English breakfast

Kandydatem numer jeden jest Matty Cash, którego powrót do reprezentacji jest najgłośniejszym powoła-

niem bieżącego zgrupowania. Nie ma co już wnikać, dlaczego urodzony w Anglii zawodnik nie był zapraszany do zespołu - czy chodziło o konflikt z selekcjonerem, czy o problemy zdrowotne, czy o inną wizję. Faktem jest, że pod względem czystej jakości piłkarskiej Cash jest reprezentacji potrzebny. Jeśli jednak w starciach z takimi rywalami da ciała, może przepaść na dobre.

Jest to co prawda wątpliwe, bo w końcu mowa o gracz Aston Villi, ćwierćfinalisty Ligi Mistrzów, gdzie Cash gra regularnie. Litwinów czy Maltańczyków powinien zjeść na śniadanie, ale właśnie z tego powodu powinien pokazać chęć i zaangażowanie. Nie sztuką jest grać się w reprezentacyjnych blaskach fleszy na Euro. Sztuką jest dać z siebie wszystko właśnie z przeciwnikami takiego poziomu, by pokazać wszystkim, że chce się być częścią tej drużyny. A takich, którzy mieli co do tego wątpliwości, w przypadku pół-Anglika przecież nie brakowało.

Być jak Zalewski

Nieobecny z powodu kontuzji Nicola Zalewski to od dłuższego czasu motor napędowy reprezentacji. Dla Polski grał znakomicie, mimo że w klubie był (i nadal jest) co najwyżej rezerwowym, przez moment nawet zesłanym w Rzymie do rezerw. Jego rówieśnik Jakub Kamiński mógłby być kimś podobnym. Jego sytuacja w Wolfsburgu jest... niejednoznaczna. Miewa tam lepsze czy (zazwyczaj) słabsze okresy, w efekcie czego czasem na kadrę przyjeżdża, a czasem nie. To dynamiczny skrzydłowy, który w reprezentacji - jak w Niemczech - potrafił zagrać beznadziejnie, ale też obiecująco pośród otaczającej go beznadziei. Dobrze by było, aby w rywalizacji ze znacznie niżej notowanym duetem rywali „Kamyk” udowodnił swoją przydatność. Aby był jak Zalewski, który swoją indywidualnością wyjdzie poza schemat i da coś ekstra drużynie. Wiemy, że to potrafi, tylko musi to zaprezentować. Szansę zapewne dostanie.

Że Probiez
miał rację

Kilka lat czekał Jakub Moder, aby przyjechać na zgrupowanie kadry, mając za sobą regularne występy w klubie. Transfer do Feyenoordu ewidentnie mu służy, bo niemalże z marszu już blisko 26-letni pomocnik zaczął pokazywać wysoki poziom, także w elitarnej Lidze Mistrzów. Selekcjoner Michał Probiez regularnie go powoływał, mimo że ten w Brighton nie grał, byław świeżo po kontuzjach. Trener podkreślał, że chce wyciągnąć do „Modzia” pomocną dłoń, za co wielu go krytykowało, bo piłkarz w reprezentacji grał po prostu słabo. Teraz powinno być inaczej, bo w końcu założy koszulkę z orłem na piersi, gdy jest w formie, jest w grze, jest w gazie. Pozostaje mu tylko udowodnić, że warto było na niego czekać i nie odcinać od zespołu, bo zdecydowanie ktoś na jego pozycję jest Polsce potrzebny.

Zamknąć
środek pola

Bartosz Slisz zazwyczaj przez Probieza był powoływany, ale nie zawsze otrzymywał liczbę minut do gry wartą odnotowania. Powód tego był prosty - często grał poniżej oczekiwań, co było tym bardziej widoczne, że jako pomocnik nr 6 miał na barkach odpowiedzialne zadania. Pochodzący

z Rybnika pomocnik lepiej spisywał się po wejściu z ławki, na zmęczonego przeciwnika, ale przecież liczono, że idąc ścieżką stopniowego rozwoju stanie się istotną postacią w reprezentacji. Slisz nie jest jeszcze stary, wkrótce skończy 26 lat i choć nowym Gennaro Gattuso raczej nie zostanie, może jeszcze być Polsce przydatny. Biało-czerwoni nie zawsze będą grali z Francją czy Hiszpanią, więc w starciach z Litwą czy Malcią możemy oczekiwać, że piłkarz amerykańskiej Atlanty United pokaże klasę i „zamknie” środek pola.

Niech robi
im Meksyk

Trzecie powołanie do reprezentacji otrzymał też Mateusz Bogusz, który nie zniknął z radaru Probieza po przeprowadzce do Cruz Azul. W nowej drużynie, w lidze mocniejszej niż MLS, od początku „daje liczby”, a jako że piłkarzy o takiej charakterystyce reprezentacji brakuje, to do Polski przyleciał. Na razie z orłem na piersi zagrał dwa razy i choć pokazał lekkie przebieżki, nie rzucił na kolana. Jego sufit jest zdecydowanie wyżej, co powinien udowodnić w którymś z dwóch najbliższych meczów reprezentacji. Gol lub asysta byłyby w jego przypadku więcej niż mile widziane!

Piotr Tubacki

Nic nieznaczący futbol

Na Litwie poziom piłki, infrastruktury i organizacji znacząco odbiega od standardów, do których jesteśmy przyzwyczajeni.

LITWA

Piłka nożna na Litwie ma marginalne znaczenie. Futbolowi daleko do sportu narodowego naszych północno-wschodnich sąsiadów, czyli koszykówki. Nie ma tam wielu kibiców piłki nożnej. Nie ma też wielu znakomitych piłkarzy. Sporo z nich gościliśmy w naszym kraju. Doskonale pamiętamy, że w polskich klubach grali m.in. Andrius Skerla, Darvydas Sernas, Arvydas Novikovas, Gražvydas Mikulenas czy Fedor Cernych. Każdy z nich był wielokrotnym reprezentantem Litwy, ale żaden z nich nie był piłkarzem wybitnym. Żaden z nich nie przebił się na szczyt europejskiego futbolu, nie grał w najlepszych ligach świata. Aktualnie najlepszym litewskim zawodnikiem jest Gvidas Gineitis. To zawodnik Torino, ale znają go tylko ci, którzy włoską ligą są szczególnie zainteresowani. A i tak takich zawodników Litwa nie ma wielu. Jest on tak naprawdę wyjątkiem w dość szarym futbolowym świecie Litwy.

Rządzi Żalgiris

Miałem ogromne szczęście przez sześć miesięcy mieszkać na Litwie w 2022 roku. Dzięki temu mogłem obserwować ligową rzeczywistość tamtejszej piłki. A Lyga, czyli najwyższa klasa rozgrywkowa, jest dość specyficzna. Przede wszystkim wyróżnia ją system rozgrywek wiosna-jesień. Ponadto w lidze gra tylko dziesięć zespołów. Żeby więc wypełnić kalendarz, zespoły grają między sobą aż cztery mecze w ciągu roku. Rozgrywanych jest 36 kolejek, po których poznajemy mistrza.

W ostatnich latach litewska liga została zdominowana przez Żalgiris Wilno. Klub ze stolicy może pochwalić się najwyższym budżetem, więc stać go nie tylko na sprowadzanie najlepszych krajowych zawodników, ale także obcokrajowców. Od 2013 roku włącznie Żalgiris wygrywał w A Lydze osiem razy. W sezonach 2017-19 lepsza od niego była Suduva Mariampol, a w 2023 roku triumfował FK Poniewież, którego trenerem był Gino Lettieri. Włoch w Polsce przez ponad dwa lata (2017-19) pracował w Koronie Kielce i zasłynął trudnym charakterem. W Polsce zo-



20-letni Gvidas Gineitis jest jednym z najlepszych litewskich piłkarzy.

stał skreślony, na Litwie osiągnął sukces.

Mroźne wieczory

W poprzednim roku znów najlepszy był Żalgiris. I mogłoby się wydawać, że skoro zespół ten jest takim hegemonem, ma dostęp do fantastycznej infrastruktury. Nic z tego! Z uwagi na to, że futbol naprawdę cieszy się małym zainteresowaniem publiczności, brakuje też odpowiednich funduszy na to, żeby polepszyć warunki gry piłkarzom. Żalgiris domowe mecze rozgrywa na stadionie ze sztuczną murawą, który należy do LFF (Litewskiej Federacji Piłkarskiej). Gdy jednak przychodzi zima, przenosi się do... hali sportowej „Sportima” w Wilnie. To dość nieoczywiste dla Polaków, ale sporo meczów w sezonie (nie tylko z udziałem Żalgirisu) odbywa się pod dachem, w hali, gdzie po prostu jest trochę cieplej.

A o tym, że na Litwie potrafi być naprawdę zimno, przekonałem się na własnej skórze, gdy w listopadzie 2022 oglądałem mecz ostatniej kolejki pomiędzy Hegelmannem (wówczas walczył o pierwszy w historii awans do kwalifikacji do Ligi Konferencji) a Riteriai. Mecz odbywał się na domowej arenie Hegelmann, która zlokalizowana jest w Kownie. To obiekt, który także należy do LFF, a oficjalnie traktowany jest jako... boisko treningowe, oczywiście ze sztuczną murawą. Nie zdecydowano się

wówczas na przenosiny pod dach, a spotkanie rozgrywano przy odczuwalnej temperaturze -10 stopni Celsjusza, przy sporym wietrze. W takich warunkach trudno skupić się na meczu, szczególnie gdy jego poziom nie jest szczególnie porównywalny, choć przecież na boisku znajdował się jeden z ówczesnie najlepszych zespołów na Litwie. Padł remis 2:2. Hegelmann zajął czwarte miejsce w lidze (przed ostatnią kolejką był drugi!), awansując do eliminacji w Lidze Konferencji.

Wymiatął na Litwie

Doskonale pamiętam, że w tamtym sezonie jednym z najlepszych piłkarzy na litewskich boiskach był Brazylijczyk Alex de Souza, reprezentujący Hegelmann. Miał wtedy 21 lat i kilka razy wybierany był zawodnikiem miesiąca. Strzelił 8 bramek i zaliczył 7 asyst. Wyróżniał się jednak przede wszystkim stylem gry, do którego litewscy defensorzy nie potrafili się dostosować.

Było jasne, że Brazylijczyk musi opuścić Litwę. Chciał zrobić mały krok do przodu i przenieść się do Bologny, do 2. ligi tureckiej. Tam okazało się, że nie jest wybitnym piłkarzem. Pół roku wystarczyło Turkom, żeby z niego zrezygnować. Rozwiązano z nim kontrakt w maju 2023 roku i Hegelmann znów go przygarnął. Po powrocie na Litwie grał w Kownie przez kilka miesięcy, a od roku jest zawodnikiem azerskiego Tu-

ran Tovuz. Dlaczego o tym wspominam? Ponieważ kariera Alexa de Souzy doskonale pokazuje, jaki jest poziom futbolu na Litwie. Brazylijczyk jako młody piłkarz wyróżniał się w A Lydze, ale był już zbyt słaby na drugi (!) poziom rozgrywkowy w Turcji.

Tani? Przydatny!

Wspomniany Hegelmann jest aktualnym wicemistrzem Litwy. To klub, który pokazuje, że na Litwie naprawdę nie potrzeba wiele wysiłku, żeby znaleźć się w kwalifikacjach do europejskich pucharów. Wystarczy dobrze rozglądać się na rynku za piłkarzami, którzy nie mają wielkich wymagań finansowych, a przy okazji są bez klubu. Tacy zawodnicy są właśnie trzonem wicemistrza kraju. Z futbolowych nizin do Hegelmannu sprowadzeni zostali Hugo Figueiredo (Brazylia), Samuel Odeyibo (Nigeria), Leo Ribeiro (Brazylia) czy Steve Kingue (Kamerun), który aktualnie gra w Radomiaku. Każdy z nich przed przenosinami na Litwę niewiele znaczył w świecie futbolu. Jednak w 2024 roku stali się oni wicemistrzami kraju, będąc czołowymi postaciami zespołu.

Żyją koszykówką

Kowno jest doskonałym miejscem, żeby przekonać się jak futbol niewiele znaczy dla Litwinów. Poza two-rem firmy transportowej, w mieście działa też piłkarski Żalgiris Kowno, który

jest jedną z sekcji wielkiego klubu, który kojarzony jest głównie z koszykówką. Nikogo nawet nie dziwi fakt, że na herbie futbolowego Żalgirisu znajduje się piłka do koszykówki. Mało którego mieszkańca Kowna interesuje, jak radzą sobie piłkarze Żalgirisu. Wymienienie nazwiska jednego sportowca, który gra w piłkarskim Żalgirisie, z pewnością sprawiłoby ogromne problemy dla 99 procent mieszkańców. Z kolei większość z nich wie, ile meczów wygrał koszykarski zespół. Koszykówka całkowicie wyeliminowała piłkę nożną z tego miasta. To właśnie koszykarze znajdują się na banerach reklamowych i to gadżety z ich wizerunkami są sprzedawane w lokalnych sklepach.

Pustki na nowej arenie

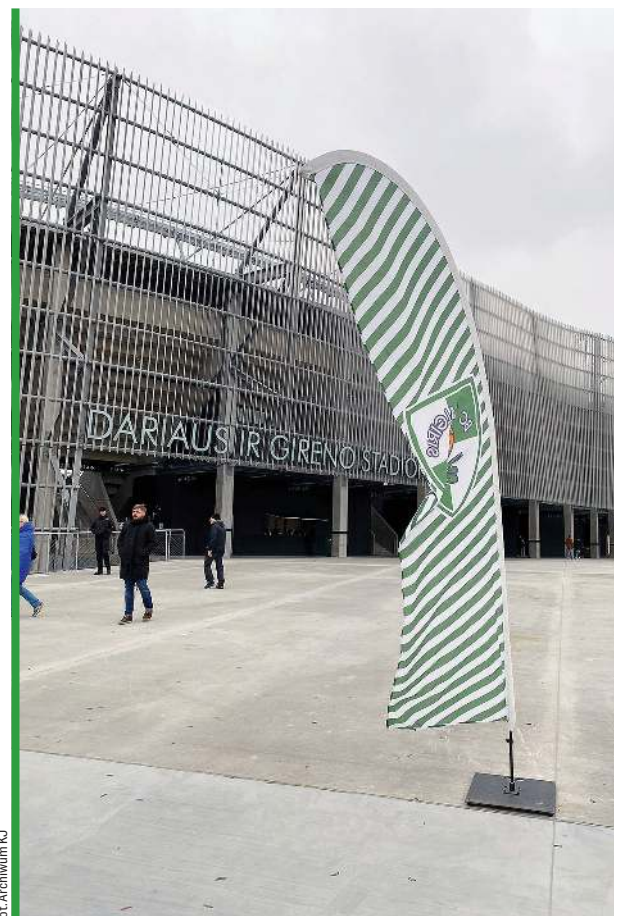
Co jednak ciekawe, to właśnie w tym mieście zbudowany został najnowocześniejszy stadion w kraju. Pełni on funkcję areny lekkoatletycznej i piłkarskiej. Stadion im. Dariusa i Girena- sa mieści 15 tysięcy widzów i jest jednym z niewielu na Litwie, gdzie można zagrać na naturalnej nawierzchni. Skąd jego nazwa? Otóż upamiętnia dwóch litewskich lotników, Stepanosa Dariusa i Stasysa Girena- sa, którzy w 1933 roku podjęli się próby przelotu z Nowego Jorku do Kowna bez międzylądowania; po 37 godzinach lotu rozbił się w niemieckim le-

sie, który aktualnie znajduje się na terenie Polski, przy wsi Pszczelnik pod Myślibórzem.

W 2022 roku, w czasie gdy mieszkaliśmy w Kownie, budowa obiektu została zakończona. Na co dzień na tej arenie występuje miejscowy Żalgiris. Dzięki temu wziąłem udział w meczu otwarcia, którym był finał Pucharu Litwy pomiędzy Żalgirisem Wilno a Hegelmannem. Według oficjalnych statystyk na trybunach pojawiło się prawie 14 tysięcy ludzi. Jednak znaczna część z nich wcale nie przyszła na piłkarskie święto, a na festiwal muzyczny, który odbył się po ostatnim gwizdku. Świadczy o tym też fakt, że miesiąc później, gdy Żalgiris Kowno oficjalnie zaczął grać na nowym stadionie, podczas meczu z Poniewieżem na arenie było 1070 widzów. Pustki na trybunach były przerażające, ale przy okazji odzwierciedlały podejście Litwinów do futbolu. Dla większości z nich ta dyscyplina po prostu nie ma żadnego znaczenia.

Od momentu otwarcia stadionu Dariusa i Girena- sa to właśnie na nim, a nie w Wilnie, reprezentacja Litwy rozgrywa większość swoich meczów międzypaństwowych. Tam też Polacy zmierzają się z reprezentacją Edgarasa Jankauskasa w październiku, w meczu rewanżowym w kwalifikacjach do mundialu.

Kacper Janoszka



Otwarta w 2022 roku arena Dariusa i Girena- sa jest najnowocześniejszym obiektem piłkarskim (i lekkoatletycznym) na Litwie.

Pewnego razu w Brzeszczach

W pierwszym międzypaństwowym meczu pomiędzy Polską a Litwą padł remis. To historyczne spotkanie rozegrano na stadionie Górnika w Brzeszczach.



Do pierwszego międzypaństwowego meczu pomiędzy obu reprezentacjami doszło dopiero w 1993 roku. Dopiero, bo w okresie międzywojennym nie zagrano ani razu przez napięte stosunki dyplomatyczne. Dopiero po upadku ZSRR i ponownym uzyskaniu przez Litwę niepodległości była możliwa futbolowa konfrontacja.

Losowanie nagród

Teraz to nie do pomyślenia, żeby piłkarska reprezentacja Polski międzynarodowe spotkanie rozegrała w tak małej miejscowości, jak było to przy okazji pierwszego meczu Biało-czerwonych z Litwą, który odbył się w 25-tysięcznych Brzeszczach. W tamtym czasie nasza kadra często występowała w mniejszych ośrodkach, żeby przypomnieć sobie choćby mecz z Łotwą kilka miesięcy wcześniej w mazurskiej Iławie (listopad 1992).

Spotkanie, które rozegrano na stadionie Górnika Brzeszcze, wzbudziło olbrzymie zainteresowanie. Można nawet napisać, że był na nim prawie co czwarty mieszkaniec małopolskiego górniczego miasteczka, bo kamienne trybuny wypełnił 7-tysięczny tłum. Mecz miał uświetnić jubileusz 70-lecia Górnika.

Toczyły się akurat eliminacje do amerykańskich mistrzostw świata w 1994 roku. Kiedy Polacy grali w Brzeszczach z Litwą, Anglicy rozgrywali ważny wyjazdowy mecz z Turcją. Biało-czerwoni wciąż mieli szanse na awans, ale ostatecznie zawiedli wtedy na całej linii – zajęli 4. miejsce w sześcioczłowej grupie, za Norwegią, Holandią, Anglią, a tylko przed Turcją i San Marino.

Ale wróćmy do meczu w Brzeszczach... Gospodarze spotkania bardzo się starali, żeby wszystko wypaliło. Przede wszystkim o tej porze roku była obawa o stan murawy boiska. Było mokro, grząsko, zawodnicy obawiali się o kontuzje, ale gospodarze przygotowali zieloną płytę najlepiej jak się dało. Zadbano o publiczność, o to, żeby nie było wolnego miejsca. Bilety na mecz nie były drogie, przed de-



Z Litwą po raz pierwszy Polacy zagraли 31 marca 1993 roku. Mecz odbył się w Brzeszczach.



W 1993 roku nie potrafiliśmy skruszyć litewskiej defensywy. Oby lepiej było w piątek.

nominacją złotego kosztowały od 50 do 20 tysięcy zł. Dodatkowo wszyscy posiadacze biletów brali udział w losowaniu nagród. Pomysł chwycił.

Jedyne trafienie „Swira”

Sam mecz? Nie był wielkim widowiskiem. Sięgamy do „Sportu” z tamtego czasu. „Litewski mur nie do przebiccia” – czytamy na pierwszej stronie naszej gazety w czwartkowym wydaniu 1 kwietnia 1993 roku. W ogóle spotkanie odbyło się – z powodów technicznych – z 10-minutowym opóźnieniem. Litwini przyjechali do Polski tego samego dnia, w środę o 4.00 rano, bo wcześniej grali na Słowacji. Dodatkowo w rozjemcę był – co dziś też jest nie do pomyślenia – polski eksportowy wtedy arbiter Piotr Werner.

Relację z tego spotkania pisał asystent dziennikarza „Sportu” Henryk Górecki. „Goście nie sprawiali wrażenia zmęczonych podróżą. Już w pierwszych minu-

tach dwukrotnie zagrozili bramce Matyska. Potem Polacy dopingowani przez publiczność przejęli inicjatywę i w 5 minucie wychodzącego na czystą pozycję Stańka w ostatniej chwili uprzedził obrońca. Chwilę później niebezpiecznie z woleja strzelił Furtok. Piłkarz Bundesligi w 11 minucie zainicjował akcję, po której padła jedyna – jak się potem okazało – bramka dla reprezentacji Polski. Po dośrodkowaniu Furtoka, Śliwowski minął się z piłką, ta trafiła do Piotra Świerczewskiego. Piłkarz Katowic strzelił, piłka po drodze otarła się jeszcze o litewskiego obrońcę i wpadła do siatki. Za tydzień Świerczewski obchodzi urodziny i trudno sobie wyobrazić lepszy prezent, niż pierwszy gol w narodowych barwach.”

Tej bramce poświęciliśmy trochę miejsca, bo dla Piotra Świerczewskiego było to jedyne trafienie w narodowych barwach w 70 grach; występował w kadrze jeszcze długo, bo przez następnych 10

lat. Litwini wyrównali jeszcze przed przerwą, a Adama Matyska – po przerwie zmienił go medalista olimpijski Aleksander Kłak – pokonał Eimantas Poderis, wtedy najlepszy litewski napastnik.

Za dużo myśleli

Mecz rozczarował. Narzekał też selekcjoner Andrzej Strelau. Po spotkaniu komentował: – Nie jestem zadowolony. Boisko było ciężkie, ale dla obydwu drużyn. To nie jest wytłumaczenie dla moich podopiecznych. Zbyt wiele myśleli na boisku, a zbyt mało grali. Było niewiele strzałów z drugiej linii. Obawiam się, że

scenariusz meczu z San Marino może być podobny – wykrakał selekcjoner. W kwietniu 1993 w meczu eliminacji MŚ wygraliśmy w Łodzi z maluczkim rywalem 1:0, a bramkę po uderzeniu... ręką zdobył niezawodny Jan Furtok. To już była zresztą końcówka pracy Strelaua z kadrą, z którą pożegnał się po nieudanych eliminacjach MŚ 1994. Zastąpił go Henryk Apostel, też zresztą bez powodzenia.

Stadionowe perypetie

A górniczy stadion przy ulicy Ofiar Oświęcimia w Brzeszczach? Przeżył okres prosperity, a potem niszczał i miał być nawet rozebrany; chodziło o własność gruntów. Kilka lat temu sytuacja na starym, dewastowanym obiekcie była już dramatyczna. Wtedy sprawy w swojej ręce wzięli miłośnicy futbolu w mieście – działacze, kibice, piłkarze – i sami doprowadzili obiekt do takiego stanu, że można z niego korzystać. Niestety, latem zeszłego roku podjęto decyzję o wycofaniu zespołu z rozgrywek krakowskiej klasy okręgowej, bo do grania – jak informował prezes – zostało czterech zawodników... Na szczęście nadal funkcjonują grupy młodzieżowe.

Michał Zichlarz

LICZY NA WYGRANĄ

Jednym z czołowych polskich zawodników meczu Polska – Litwa w marcu 1993 roku był Ryszard Staniek. Wtedy ledwo co skończył 22 lata, piłkarska kariera i życie stało przed nim otworem. Miał już zdobyty olimpijski medal, a za kilka miesięcy przenosił się z Górnika Zabrze do hiszpańskiej Osasuny. W przeprowadzeniu tego transferu pomógł mu jego boiskowy przyjaciel Jan Urban. – Niewiele pamiętam z tego meczu z Litwą. Bardziej w pamięci zapadł mi wcześniejszy mecz, bo graliśmy z Brazylią na jej terenie i był tam remis, a gola zdobył Robert Warzycha – Ryszard Staniek wspomina mecz z 17 marca 1993 z „Canarinhos” na ich terenie zakończony remisem 2:2. Srebrny medalista olimpijski z Barcelony (1992) teraz bardzo zaniepokojony na zdrowiu, ale tak jak na boisku walczy. Właśnie co pokonał sepsę, był w bardzo poważnym stanie. W styczniu przeszedł operację prawego oka, na lewe nie widzi. – Z okiem i ze zdrowiem jest teraz lepiej. Mecz w piątek z Litwą będę oglądał i liczę, że wygramy – mówi „Sportowi” były reprezentant Polski. Na stronie rzutka.pl dalej jest aktywna zbiórka na rehabilitację świetnego przed laty pomocnika.

(zich)

31 MARCA 1993, BRZESZCZE, MECZ TOWARZYSKI

■ Polska – Litwa 1:1 (1:1)

1:0 – Świerczewski, 11 min, 1:1 – Poderis, 41 min

POLSKA: Matyszek (46. Kłak) – Jatocha, Waldoch, Grzesik (46. Maciejewski), Fedoruk – Staniek, Brzęczek, Śliwowski (46. Gęsior), Świerczewski (46. Bednarz) – Furtok, Warzycha. Trener Andrzej STREJLAU.

LITWA: Stauce – Suliauskas (46. Tereskinas), Kalvaitis, Baltusnikas, Sakalas (46. Ziukas) – Apanavicius, Olsanskis (60. Stumbrys), Krilovas, Zdancius (71. Mika) – Poderis, Slekys. Trener Algimantas LJUBINSKAS.

Sędziował Piotr Werner (Polska). **Widzów** 7000. **Żółte kartki:** Jatocha – Baltusnikas.

HISTORIA SPOTKAŃ POLSKA – LITWA

31 marca 1993, Brzeszcze, towarzyski

■ Polska – Litwa 1:1 (1:1)

1:0 – Świerczewski, 11 min, 1:1 – Poderis, 41 min

15 marca 1995, Ostro-wiec Świętokrzyski, towarzyski

■ Polska – Litwa 4:1 (3:0)

1:0 – Czereszewski, 2 min, 2:0 – Waldoch, 35 min, 3:0 – Wieszczyczycki, 45 min, 3:1 – Pocius, 48 min, 4:1 – Jaskulski, 80 min

14 lutego 1997, Ayia Napa (Cypr), towarzyski

■ Litwa – Polska 0:0

24 września 1997, Olsztyn, towarzyski

■ Polska – Litwa 2:0 (1:0)

1:0 – Kucharski, 18 min, 2:0 – Kowalczyk, 50 min

14 grudnia 2003, Rabat (Maroko), towarzyski

■ Litwa – Polska 1:3 (1:1)

1:0 – Gedgaudas, 5 min, 1:1 – Rasiak, 8 min, 1:2 – Miła, 11 min, 1:3 – Jeleń, 50 min

20 maja 2006, Bełchatów, towarzyski

■ Polska – Litwa 0:1 (0:1)

0:1 – Gedgaudas, 14 min

7 lutego 2009, Faro (Portugalia), towarzyski

■ Litwa – Polska 1:1 (1:1)

0:1 – Brożek, 11 min, 1:1 – Klimavicius, 26 min

25 marca 2011, Kowno, towarzyski

■ Litwa – Polska 2:0 (2:0)

1:0 – Mikoliunas, 18 min, 2:0 – Cesnauskis, 29 min

6 czerwca 2014, Gdańsk, towarzyski

■ Polska – Litwa 2:1 (0:1)

0:1 – Spalvis, 44 min, 1:1 – Milik, 59 min, 2:1 – Lewandowski, 79 min (karny)

6 czerwca 2016, Kraków, towarzyski

■ Polska – Litwa 0:0

12 czerwca 2018, Warszawa, towarzyski

■ Polska – Litwa 4:0 (2:0)

1:0 – Lewandowski, 19 min, 2:0 – Lewandowski, 33 min, 3:0 – Kownacki, 71 min, 4:0 – Błaszczkowski, 82 min (karny)

Bilans: 11 meczów, 5 zwycięstw, 4 remisy, 2 porażki, bramki 17:8.

Bliżej awansu

0 jedno „wapno” za dużo

Od podzielenia się punktami z Islandczykami rozpoczęli nasi siedemnastolatki kwalifikacje do mistrzostw Europy.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Arbiter wczorajszego spotkania Dmytro Kubriak jest z wykształcenia neurochirurgiem, który pomagał rannym ukraińskim żołnierzom w Mariupolu. W kwietniu 2022 roku trafił do rosyjskiej niewoli, w której spędził kilka miesięcy. Był więziony w owianej złą sławą Oleniwcze, gdzie w lipcu doszło do potężnego wybuchu, w wyniku którego straciło życie 53 ukraińskich jeńców. Z rosyjskiej niewoli wrócił jesienią 2022 roku, a teraz wrócił do swojej pasji. Co ciekawe, jednym z jego sędziowskich idoli jest Szymon Marciniak.

REPREZENTACJA POLSKI U-17

To nie najlepszy początek, tym bardziej że szansę na zwycięstwo Biało-czerwoni stracili na stadionie w Koszalinie samej końcówce na własne życzenie. Spóźniony Dawid Korzeniowski skosił w polu karnym jednego z rywali i ukraiński sędzia bez wahania wskazał na „wapno”, a z jedenastu metrów nie pomylił się Tomasz Oli Kristjansson.

Powinno być 2:0

To była druga jedenastka tego dnia dla gości z Wyspy Gejzerów, ponieważ po faulu Patryka Prajsnara na Gunnarze Olsenie Dmytro Kubriak również podyktował rzut karny, ale wtedy świetną interwencję popisał się Jakub Zieliński, odbijając piłkę po uderzeniu Kristjanssona na słupek. Jak widać, Biało-czerwoni nie wyciągnęli lekcji z tej sytuacji. Prowadzili 1:0, co było efektem lepszej gry oraz przewagi podopiecznych Dariusza Gęsiora. W 29 minucie Bartosz Szywało wypuścił lewą stroną Mikołaja Czerniatowicza, ten wycofał piłkę do Filipa Karmelity, a wahadłowy Rakowa Częstochowa nie miał problemów z pokonaniem lewą nogą Gylfięgo Snaeholma. W tym momencie powinno być 2:0, jednak Skorb w 15 minucie po błę-

1. Belgia	1	3	1:0
2. Polska	1	1	1:1
3. Islandia	1	1	1:1
4. Irlandia	1	0	0:1
1 - awans			

GRUPA 6

■ Polska – Islandia 1:1 (1:0)

1:0 – Karmelita, 29 min, 1:1 – Kristjansson, 89 min (karny)

POLSKA: Zieliński – Szywało, Lauryn, De Jongh, Falkiewicz (78. Korzeniowski), Karmelita (60. Rostek) – Mozie, Dudek (78. Siniawski), Prajsnar – Czerniatowicz, Skorb (60. Delikat). Trener: Dariusz GĘSIOR.

ISLANDIA: Snaeholm – Ingason, Asgeirsson, Ellertsson, Arnadsson – Johannsson, Gudmundsson (67. Gudjonsson), Halldorsson (82. Gurun) – Olsen, Dadason, Kristjansson. Trener: Ludvik GUNNARSSON.

Sędziował: Dmytro Kubriak (Ukraina). **Żółte kartki:** Skorb, Prajsnar – Ageirsson, Olsen, Kristjansson. **Widzów** 526.

W innym meczu: Belgia – Irlandia 1:0 (0:0).

Maksymilian Sznaucner zaskoczył bramkarza strzałem z dystansu.

Zwycięstwo z Gruzinami powoduje, że Polacy realnie mogą zacząć myśleć o zakwalifikowaniu się na mistrzostwa Europy.

REPREZENTACJA POLSKI U-19

Polacy fantastycznie rozpoczęli zmagania w drugiej i ostatniej rundzie kwalifikacji do mistrzostw Europy, które w czerwcu odbędą się w Rumunii. Podopieczni Wojciecha Kobeszki wystartowali w Tbilisi, gdzie rozgrywany jest turniej eliminacyjny, a zmierzyli się z gospodarzami. Celem Biało-czerwonych, którzy trafili do grupy z Gruzją, Czarnogórą i Słowacją, jest awans na mistrzostwa Europy. A żeby go osiągnąć, potrzebowali dobrego spotkania na start.

Polska była faworytem rywalizacji, ale trzeba było brać pod uwagę fakt, że mecz rozgrywany był na terenie przeciwnika. Gruzini nie mieli więc zamiaru się poddawać i starali się zatrzymać zapędy przyjezdnych znad Wisły. Problem miejscowych polegał jednak na tym, że nie wystrzegali się błędów i w łatwy sposób stracili bramkę na 0:1. Do siatki trafił Michał Gurgul, który miał mnóstwo szczęścia. Jego strzał z okolicy li-

nii 16. metra był dość słaby, ale piłka odbiła się od jednego z defensorów i przez to gruziński golkeeper został zmylony (choć wydawało się, że ma szansę na skuteczną interwencję).

Piękny gol Sznaucnera

Od tego momentu Biało-czerwoni starali się spokojnie utrzymać przewagę do końca pierwszej połowy. Zadanie udało się zrealizować. Wiedzieli jednak, że jeśli myślą o zwycięstwie, muszą do siatki trafić jeszcze raz. Dlatego niedługo po zmianie stron, już w 50 minucie, na listę strzelców wpisał się Maksymilian Sznaucner, zawodnik rezerw PAOK-u. 18-latek czujnie stał przed polem karnym i gdy po dośrodkowaniu z prawej strony piłka znalazła się pod jego nogami, nie miał problemu z oddaniem skutecznego uderzenia. Co więcej, strzał był piękny i bramkarz mógł tylko przypatrywać się, jak piłka wpada do siatki.

Mecz stał się dość twardy. Polacy i Gruzini nie odstawiali nóg, a sędzia Ante Culina z Chorwacji pozwalał młodym zawodnikom na

wiele. To wzbudziło kontrowersję kilka minut po golu Sznaucnera, bo z dobrą akcją wychodzili gospodarze. Saba Gebuczadze ewidentnie był faulowany pod polem karnym Miłosza Piekutowskiego, ale gwizdek sędziego z nieznanego powodu milczał. Polacy ruszyli więc z kontrą, dzięki której Daniel Mikołajewski wywalczył rzut karny. Napastnik następnie podszedł do piłki ustawionej na 11. metrze i w praktyce zapewnił Polakom trzy punkty.

Mogło być wyżej

Gruzini mimo wszystko nie odpuszczali. Dalej grali ostro, na granicy faulu, ale przede wszystkim zaczęli tworzyć akcje, które kończyły się strzałami. Piekutowski stał jednak na posterunku i nie dał się pokonać. Zachował czujność do końca rywalizacji, dzięki czemu spotkanie zakończyło się wynikiem 3:0. Trzeba natomiast podkreślić, że rezultat mógł być bardziej okazali – w 84 minucie Jan Faberski został sfaulowany w polu karnym i podszedł do wykonania „jedenastki”, ale jego strzał został obroniony przez bramkarza. Nie mamy jednak na co narzekać. Polacy zrobili poważny krok do awansu, podczas gdy grupowi rywale, Czarnogóra i Słowacja, podzieliли się punktami.

Kacper Janoszka

KWALIFIKACJE DO EURO U-19

■ Polska – Gruzja 3:0 (1:0)

1:0 – Gurgul (17), 2:0 – Sznaucner (50), 3:0 – Mikołajewski (54, karny)

POLSKA: Piekutowski – Orlikowski (59. Mońka), Szala (78. Szekliński), Potulski, Gurgul – Nowakowski, Sznaucner (64. Reguła), Grzywacz (59. Adkonis) – Faberski, Mikołajewski (78. Rybak), Różga. Trener: Wojciech KOBESZKO.

GRUJZA: Sauri – Amisulaszwili (46. Tsulaia), Mepariszwili, Nikolaiszwili – Grigalava, Peikriszwili, Geguczadze (61. Czukovani), Kharebaszwili, Gvasalia – Berelidze, Samuszia (72. Odikadze). Trener: Lasza PIRTSKHALAISZWILI.

Sędziował: Ante Culina (Chorwacja). **Żółte kartki:** Orlikowski, Grzywacz, Różga – Samuszia, Amisulaszwili, Sauri, Gvasalia, Mepariszwili.

W innym meczu: Czarnogóra – Słowacja 1:1 (1:0).

Grupa 2			
1. Polska	1	3	3:0
2. Czarnogóra	1	1	1:1
3. Słowacja	1	1	1:1
4. Gruzja	1	0	0:3
1 - awans na Euro			



Legionista Jakub Zieliński zrobił swoje w pierwszym meczu U-17.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

dzie islandzkiego bramkarza nie wpakował piłki do pustej już bramki.

To zawsze boli

W drugiej połowie oba zespoły miały jeszcze po kilka bramkowych okazji – Polacy poprzeczkę, Islandczycy dwie stuprocentowe okazje, ostatecznie oba zespoły musiały się pogodzić mało satysfakcjonującym wynikiem, który mocno komplikuje ich sytuację. Tym bardziej że w drugim meczu w grupie faworyzowani Belgowie pokonali reprezentację Irlandii 1:0.

– Zawsze boli, gdy się traci bramkę z rzutu karnego w ostatniej minucie – mówi trener Dariusz Gęsiór. – Bez sensu został sprofundowany, szkoda, ale sprawiedliwość tym razem stanęła po stronie Islandczyków, bo my byliśmy lepsi w pierwszej połowie i wtedy powinniśmy zamknąć mecz, a oni w drugiej. Generalnie to był taki rollercoaster, ale nie mogę mieć do chłopaków pretensji, bo było zaangażowanie. Walczyli do końca, a Islandia ma ciekawy zespół. W pierwszym etapie eliminacji zremisowali 2:2 z Hiszpanią, mają zawodników dobrze operujących piłką. Zmiany Karmelity i Falkiewicza nie były wymuszone kontuzjami, a skurczami. Co ten remis oznacza? Tak naprawdę jeszcze nic, jeszcze wszystkie drogi do awansu są otwarte. Belgowie grający o tej samej porze wygrali po rzucie karnym z Irlandią, z którą my zagramy w sobotę. Wtedy się okaże, o co zagramy w trzecim meczu z Belgią – zaznaczył selekcjoner.

Kolejnymi rywalami Polaków będą Irlandczycy (22 marca, 14.00), następnie Belgowie (25 marca, 14.00). Awans na Euro, które odbędzie się na przełomie maja i czerwca w Albanii, uzyskają tylko zwycięzcy siedmiu grup. Natomiast dodatkowo cztery najlepsze zespoły z drugich miejsc wywalczą bilety na mistrzostwa świata w Katarze pod koniec roku.

Zbigniew Ciećciała

Polacy będą patrzeć

Holandia i Hiszpania zmierzą się w pierwszym meczu o półfinał Ligi Narodów oraz o to... która z tych ekip zagra z Biało-czerwonymi w eliminacjach do mistrzostw świata.

Dzisiaj w Rotterdamie, a w niedzielę w Walencji – to w tych miastach rozstrzygnie się, która drużyna dopełni grona eliminacyjnych rywali Polski w grupie G. Jak wiadomo, tym będzie ktoś z pary Holandia – Hiszpania; a dokładniej ta, która tę rywalizację przegra. Dla sztabu Biało-czerwonych będzie to więc wartościowy dwumecz pod kątem analizy, a kto wie, może jego losy rozstrzygną się już dzisiaj wieczora?

Szczupak van Persiego

Faworytem będą oczywiście goście z Półwyspu Iberyjskiego, aktualni mistrzowie Europy. Ich skład jest wyceniany o około 300 milionów euro więcej niż skład holenderski, choć w XXI wieku w tej rywalizacji lepiej radzili sobie „Oranje”. Cóż jednak z tego, skoro w tym najważniejszym meczu, finale mistrzostw świata w 2010 roku, ulegli 0:1 po dogrywce. Potem zrewanżowali się Hiszpanom w fazie grupowej kolejnego mundialu, bijąc ich aż 5:1 (pamiętny „szczupak” Robina van Persiego), ale to już nie było to samo... Holandia będzie dzisiaj osłabiona brakiem prawego wahadłowego Denzela Dumfriesa z Interu Mediolan, który doznał kontuzji w ostatnim meczu ligowym z Atalantą. Dodatkowo pod znakiem zapytania stał występ Frenkiego de Jonga, pomocnika Barcelony, który się rozchorował. Przed spotkaniem wrócił jednak do treningów i Ronald Koeman powinien mieć go do dyspozycji.

Depay idzie po setkę

– Koeman potwierdził, że Memphis Depay zagra od początku, zdrowy jest także de Jong, a to prawdopodobnie dwaj najbardziej wpływowi holenderscy piłkarze. Selekcjoner podkreślił, że zbyt defensywne podejście będzie na rękę Hiszpanom, ale będzie ostrożny w kwestii operowania piłką w niebezpiecznych rejonach boiska. Kluczowe będzie odpowiednie zrównoważenie skłonności do ataków „Oranje” ze sztywną dyscypliną, jeśli chodzi o powstrzymanie na skrzydłach Lamine’a Yamala i Nico Williamsa – analizował



Czy „Oranje” zatrzymają Lamine’a Yamala?

Derek Brookman, reporter UEFA z ponad 20-letnim doświadczeniem.

Ciekawa jest zwłaszcza postać wspomnianego Depaya. Ofensywny zawodnik to wyjątkowo barwna postać, w lutym skończył (dopiero?) 31 lat. Mimo to zdecydował się opuścić Europę, ale nie na rzecz arabskich szejków, lecz... brazylijskiego Corinthians. W barwach „Oranje” zagrał już 98 razy, strzelając aż 46 goli, co czyni go drugim najsukuteczniejszym zawodnikiem w historii Holandii po wspomnianym van Persiem (50 trafień). Kto wie, czy Depay nie wypierze go w trakcie swojego setnego występu dla kadry w Walencji?

Urokliwe spotkanie

Być może jeszcze ciekawiej zapowiada się rywalizacja Włochów z Niemcami. To europejski klasyk pełną gębą, w którym Italia ma coś do udowodnienia, gdyż w ostatnich 12 latach zagrała z „Die Mannschaft” 6 razy, nie wygrywając ani razu. Zanotowała trzy porażki, jedną po karnych w ćwierćfinale Euro 2016,

a ostatnio w Lidze Narodów 2022 dostała srogie lanie aż 2:5, przegrywając nawet w pewnym momencie 0:5! – Mecz z Niemcami zawsze ma pewien urok związany z przeszłością bardzo silnych reprezentacji. Jestem przekonany, że czeka nas świetne spotkanie, w którym obie drużyny zagrają o zwycięstwo. My zagramy po swojemu, chociaż rywale przyjadą ze swoją jakością, którą spróbują zmusić nas do określonych przez nich wyborów. Mimo tego chcemy wygrać – zaznaczył selekcjoner Włoch Luciano Spalletti.

Uwaga na Ramadan

Szkoleniowiec Italii (notabene 29 lat starszy od swojego vis-a-vis, Juliana Nagelsmanna) dobrze zna lidera niemieckiej linii defensywnej – Antonio Rudigera. Obaj współpracowali swego czasu w Romie. Co ciekawe, Ruediger, dziś w Realu Madryt, ma korzenie z Sierra Leone i jest muzułmaninem (nie on jeden zresztą), a tak się składa, że obecnie wyznawcy islamu są w trakcie

miesiąca postnego, Ramadanu. Tradycja zabrania im jedzenia i picia w trakcie dnia, stąd 32-latek mógł wrzucić coś na ruszt dopiero po godz. 19:00. – Bardzo się cieszę, że ponownie spotkam się z moim byłym trenerem – powiedział Niemiec. – Był dla mnie ważnym szkoleniowcem, kiedy byłem młodym zawodnikiem. Gdy przeniosłem się z Niemiec do Romy (w 2015 roku – przyp. red.), wiele mnie nauczył. Teraz jednak chcę go pokonać, chociaż to nie będzie łatwe. Włosi zawsze mieli

znakomitych defensorów, obecnie również tak jest, by wymienić Alessandro Bastoniego z Interu. To ich lider, który ma przed sobą świetlaną przyszłość – pochwalił 25-latkę Ruedigera.

Kolejna cięciwa łuku

Rozczarowani mogą być z kolei Chorwaci. Selekcjoner Francji Didier Deschamps postanowił bowiem, że ponownie powoła do reprezentacji Kyliana Mbappe, który opuścił październikowe i listopadowe okienko na mecze międzypaństwowe. Niektórzy spekulowali konflikt między piłkarzem a trenerem, ale gwiazdor Realu Madryt skwitował to krótko: – Gdyby istniał konflikt, nie odebrałbym telefonu – zamknął temat Mbappe. – Wspaniale jest wrócić do zespołu. Z większością chłopaków jestem cały czas w kontakcie, a z niektórymi jeżdżę na wakacje. Fajnie tu być – dodał 26-latek, który o sile francuskiej ofensywy będzie stanowił razem z Ousmanem Dembele z PSG.

W ostatnim czasie skrzydłowy paryżan wskoczył na wybitny wręcz poziom, stając się gwiazdą takiego kalibru, jaką swego czasu był na Parc des Princes właśnie Mbappe. – Zawsze byłem podekscytowany możliwością gry z Ousmanem, szczególnie teraz, kiedy jest w takiej formie. To

potężna broń. Jeśli będzie grał tak dobrze, jak w Paryżu, będziemy wygrywać. To kolejna cięciwa naszego łuku, dzięki której jesteśmy jeszcze bardziej nieprzewidywalni – pokusił się o barwną metaforę Mbappe.

Kylian Mbappe wrócił do reprezentacji Francji. Fot. Anthony Bibard/FEP/Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Zatrzymać Ronaldo

Pierwszego zwycięstwa w roli selekcjonera Danii będzie z kolei szukał Brian Rieme. 46-latek objął zespół przed listopadowymi spotkaniami Ligi Narodów, gdzie zremisował bezbramkowo z Serbią i przegrał z Hiszpanią. Teraz też czeka go trudne zadanie, bo to Portugalczycy, z Cristiano Ronaldo na czele, będą faworytami. – Musimy odważyć się grać, stosować pressing, być agresywni. Planujemy wyjść w taki sposób od samego początku. Mając odrobinę wiedzy na temat futbolu, widać gołym okiem, że każdy z 26 piłkarzy Portugalii to gwiazda na swojej pozycji. To niesamowita ilość talentu. Nie ma znaczenia, kto wybiegnie u nich na boisko, musimy spróbować zminimalizować ich ogromną jakość indywidualną – analizował Rieme.

Piotr Tubacki

BUFFON REPREZENTANTEM... CZECH

■ Gianluigi Buffon to jeden z najlepszych bramkarzy w historii piłki nożnej, który na zawodowym poziomie grał prawie 30 lat. Zdobył wiele tytułów, w tym 10 mistrzostw Włoch i mistrzostwo świata, a Italię reprezentował aż 176 razy, w większości meczów będąc wiodącą postacią drużyny. Obecnie pozostaje koordynatorem seniorskiej reprezentacji Włoch, w której... nie będzie miał okazji współpracować ze swoim synem. Louis Buffon, urodzony w 2007 roku w Turynie, reprezentuje obecnie młodzieżową drużynę Piza FC, choć ma już za sobą debiut w Serie B. Jed-

nakże próżno szukać go w kadrach narodowych Włoch, ponieważ Buffon junior... chce grać dla Czechów! – Rozmawiałem o tym z rodziną i zdecydowaliśmy, że gra w barwach Czech będzie dla mnie najlepszą opcją. Mama była oczywiście bardzo szczęśliwa, ale ojciec też, ponieważ było to moje pierwsze powołanie do kadry narodowej – powiedział Louis, zaproszony do zespołu Czech U-18. Języka czeskiego Buffon junior jeszcze nie zna, ale zdradził, że codziennie poświęca 10 minut nauce na popularnej platformie Duolingo.

(PTub, PAP)



Maciej Rosołek (z lewej) i Fabian Piasecki nie rozpieszają kibiców Piasta swoimi golami...

Ubodzy w ataku

Piast i temat napastników to niemal brazylijska telenowela. Gliwiczanie ciutają punkty, pewnie zagwarantują sobie utrzymanie, ale z przodu nie mają jak straszyć.

PIAST GLIWICE

Przy Okrzei fani mogą z łezką w oku wspominać takich snajperów, jak Martin Nespór, Josip Barisić, Ruben Jurado, Jakub Świerczok czy Kamil Wilczek. Gdyby bowiem nie traktować Jorge Feliksa jako nominalnego i typowego napastnika, to w ataku gliwiczanie hula wiatr, a obrońcy rywali tak naprawdę mogą obawiać się jedynie stałych fragmentów gry i pomocników. Mijają bowiem kolejne okna transferowe, a w Piaście brak egzekutorów...

Gdyby nie Felix...

Piast w tym sezonie strzelił jak na razie 26 goli, co już samo w sobie jest jednym z gorszych wyników w lidze, ale gdyby rozbić to na formację, to napastnicy mają powody do wstydu. Wspomniany Jorge Felix to najlepszy strzelec z 7 trafieniami, ale on przecież lepiej czuje się w roli ofensywnego pomocnika, cofniętego napastnika czy też po prostu kogoś w rodzaju „wolnego elektronu”. Pozostali napastnicy albo grzeszą nieskutecznością, albo nieporadnością, albo mają pecha.

Tak bowiem można opisać trio: Fabian Piasecki, Maciej Rosołek, Andreas Katsantonis. Ten pierwszy ściągnięty na Okrzei by ratować atak, obecnie jest pomijany i nie jest ani pierwszą, ani drugą opcją. Rosołek, co prawda broniony przez trenera Aleksandra Vukovicia, nie jest typowym napastnikiem, choć ostatnio na takiej pozycji występuje. Katsantonis coś tam próbował wnieść do drużyny, ale poważny uraz sprawił, że na razie musi myśleć tylko o rehabilitacji i dopiero perspektywie powrotu na boisko.

Wstydlivi napastnicy

Jak bardzo staje się to palący problem, pokazują statystyki oraz przebieg wielu meczów ligowych Piasta. Choćby w Niepołomicach było to dobrze widać. Goście z Gliwic przeważali, mieli więcej z gry, ale brakowało klarownych sytuacji, a jak były już strzały, to można je było wykończyć lepiej. Przez brak jakości, a w konsekwencji brak goli z gry w tym sezonie Piastowi uciekło sporo punktów, które np. dałyby już pewne utrzymanie, a może nawet coś więcej.

W tym sezonie gliwiczanie mają na koncie już 9

GOLE PIASTA W LIDZE W TYM SEZONIE

9
meczów bez żadnego gola
8
meczów z zaledwie jednym zdobytym golem
8
meczów z więcej niż jednym golem

meczów bez strzelonego gola i 8 z tylko jedną bramką. Nie ma co ukrywać, że to nie jest atrakcyjny futbol i nie rozpieszają kibiców swoimi golami. Dodatkowo wspomniane trio napastników w sumie może się „pochwalić” dorobkiem wynoszącym łącznie... 5 trafień (Rosołek 3, Piasecki i Katsantonis po 1). Jesienią jeszcze nie było aż tak dramatycznie, bo w tym roku Piast tylko w dwóch meczach strzelił więcej niż jednego gola. Występy gliwiczanie obecnie przypominają więc taniec na linie - albo jeden gol da jakikolwiek punkt, albo nic nie da. Brakuje przekonujących zwycięstw, które dodałyby pewności siebie i zachęciły kibiców do przyścia na stadion przy ul. Okrzei.

(KRIS)

Gra o utrzymanie

Kilku piłkarzy Górnika wyjechało na zgrupowania i mecze reprezentacji. W tej grupie jest też kapitan Erik Janża.

GÓRNIK ZABRZE

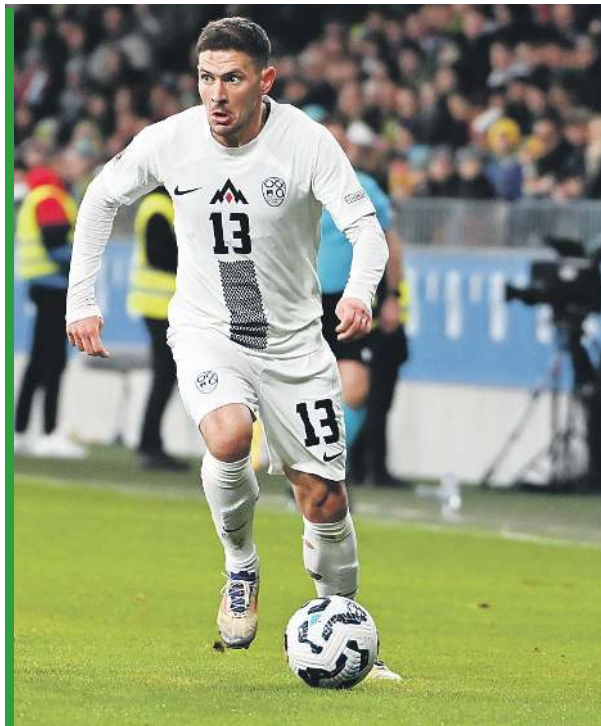
Oprócz Erika Janży na zgrupowania i grę w juniorskich kadrach wyjechali też Dominik Szala (U-19), Dominik Sarapata oraz Dawid Mazurek (oba U-18).

Długa przerwa

W przypadku doświadczonego Janży, po udanym dla niego i reprezentacji Słowenii Euro 2024 - Słowacy awansowali do 1/8, odpadając po karnych z Portugalią - teraz walka o utrzymanie w Dywizji B Ligi Narodów. Jesienią zespół prowadzony przez świetnego szkoleniowca, jakim jest Matjaž Kek, nie dał rady w grupie z Norwegią, Austrią i Kazachstanem. Zajął z 8 punktami trzecie miejsce i teraz musi walczyć o utrzymanie statusu w bojach ze Słowacją, drugim zespołem w jednej z grup w Dywizji C. Pierwszy mecz w czwartek o godzinie 20.45 w Bratysławie, rewanż w niedzielę w Lublanie.

– Ostatnie spotkanie kadry było w listopadzie, teraz jest marzec. Dużo czasu minęło, zobaczymy, kto jest zdrowy, kto w jakiej jest formie. Na takim krótkim zgrupowaniu nie ma za dużo czasu. Trzy treningi i mecz. Jeśli chcecie, to zapraszam do Bratysławy, bilety załatwię (śmiech). Cel mamy prosty, chcemy się utrzymać w Dywizji B – mówi nam Janża.

W reprezentacji swojego kraju ten lewy obrońca spisuje się lepiej niż przyzwyczajenie. Wystarczy tylko spojrzeć na bilans bramek. W 19 grach strzelił 3 gole. W eliminacjach do Euro pokonał z wolnego Kasprowa Schmeichela. Pokonał go jeszcze raz na mistrzowskim turnieju w meczu w Stuttgartu, który skończył się



Kapitan Górnika Erik Janża to mocny punkt reprezentacji Słowenii.

remisem 1:1. W Górniku bramek ma niewiele więcej, bo... 4. Tyle że dokłada do tego niesamowite zaangażowanie i asysty. Tych drugich ma w bieżącym sezonie w ekstraklasie już 8, będąc najlepszym w lidze, w której w ostatnim czasie grał na środkach przeciwbólowych, żeby pomóc drużynie.

Słowenia i Słowacja grały ze sobą dotychczas 8 razy, bilans jest korzystniejszy dla Słowenów – 3 zwycięstwa, 4 remisy i jedna porażka.

Dobre liczby

W kadrze Górnika jest też inny Słoweniec, Luka Zahović, który w tym sezonie też jest jego mocnym punktem (6 bramek i 5 asyst), a w reprezentacji ma rozegranych 15 meczów. Ostatni raz w kadrze zagrał jednak trzy lata temu.

– Decyzja należy zawsze do selekcjonera. Ja jestem zadowolony ze swoich minut w Górniku, z tego, co

pokazuję w Zabrzu. Ale zawsze może być lepiej... Co do reprezentacji, to byłem w niej przez 7-8 lat, jestem z tego okresu bardzo zadowolony, a jeśli byłaby jeszcze kiedyś okazja do występów w kadrze, to byłoby super. Jak nie, to będę kibicował. Jakość w naszej reprezentacji jest. O Słowakach wiele nie powiem, ale jesteśmy teraz na dobrym poziomie, jest wielu dobrych zawodników, ten zespół jest ze sobą dłuższy czas, wie, jak ma grać. Jest dobra energia i teraz naszą dobrą dyspozycję trzeba przełożyć na boisko, żeby ten dwumecz rozstrzygnąć na swoją korzyść – podkreśla Zahović.

W kadrze zabran od kilku tygodni jest Słowak Matusz Kmet. Czy piłkarze ze Słowenii rozmawiali z nim na temat meczu w Bratysławie? – Nie było wiele rozmowy. Matusz wie, jak rywalizacja się skończy – mówi z uśmiechem Zahović.

Michał Zichlarz

Obawy o sektor gości

RUCH CHORZÓW

Weszły weekend wszyscy ci, którzy wybrali się na mecz Ruchu z Wisłą Płock, w ramach jednego biletu otrzymali dwa „widowiska”. Na murawie obejrzyli typowe pierwszoligowe 0:0, natomiast na trybunach w pierwszej połowie mieli okazję zobaczyć „popis” chuligaństwa. Z nie do

końca jasnych przyczyn w stronę sektora gości wystartowało kilkudziesięciu pseudokibiców gospodarzy, na co odpowiedziała podobna liczbowa grupa z Płocka, przesuując się w stronę miejscowych (nie wychodząc jednak z sektora gości). Musiała przebiec kilkadziesiąt metrów pojemnego sektora, ale do niczego nie doszło, bo szybko zareagowały oddziały

prewencji, używając także granatów hukowych i gazu pieprzowego, stając pomiędzy zwaśnionymi grupami (inna sprawa, że po drodze był jeszcze zewnętrzny płot sektora gości).

Finalnie do niczego poważnego więc nie doszło, ale pojawiły się lekkie zniszczenia siatki, która rzucona jest na sektory buforowe, oddzielające sektor gości od części prze-

znaczonych dla gospodarzy. Siatka ta ma uniemożliwić przedostanie się potencjalnych intruzów w jedną czy w drugą stronę i w ostatnim meczu spełniła swoją powinność. Inna sprawa, że chorzowscy pseudokibice dokonali jej drobnych uszkodzeń, skacząc po niej czy próbując wyszarpać. To oznacza, że trzeba wykonać naprawę, by siatki były gotowe na 2 kwietnia, kiedy

w ramach meczu Pucharu Polski na Stadion Śląski zawitają sympatycy Legii Warszawa.

Władze „Kotła czarownic” podały w wątpliwość, czy uda się zdążyć z wykonaniem wymaganych prac, ale według informacji „Sportu” przyjazd gości ze stolicy raczej nie jest zagrożony. Prace, które trzeba wykonać, nie są skomplikowane ani kosztowne

i do starcia z Legią Śląską powinien się z nimi uwinąć. To drobne zniszczenia, zupełnie nieporównywalne do dewastacji, jakiej rok temu dopuścili się chuligani Górnika Zabrze na Wielkich Derbach Śląska.

Warto też przypomnieć, że po Legii na Stadion Śląski 6 kwietnia przyjedzie GKS Tychy. Jego kibice już szykują się na derby.

Piotr Tubacki

„Szarpany” tydzień

Doświadczony pomocnik Radosław Murawski z powodu nadmiaru żółtych kartek nie zagra w najbliższej kolejce ze Śląskiem Wrocław.

LECH POZNAŃ

Po porażce z Jagiellonią Białystok (1:2) „Kolejorz” stracił nie tylko fotel lidera na rzecz Rakowa Częstochowa, ale również Radosława Murawskiego. W spotkaniu z mistrzem Polski 31-letni pomocnik po raz czwarty w bieżących rozgrywkach został upomniany żółtą kartką i nie zagra w najbliższej kolejce przeciwko Śląskowi Wrocław 29 marca. Zagrożeni pauzą są natomiast Afonso Sousa, Alex Douglas, Bartosz Salamon i Patrik Walemark, którzy mają na koncie trzy upomnienia i w przypadku kolejnego nie zagrają z Koroną Kielce.

Mało nas...

Podopieczni trenera Nielsa Frederiksena przygotowania do najbliższej potyczki ligowej rozpoczęli już we wtorek. Jak zwykle w przerwie na kadrę w mocno okrojonym składzie, bo nie tylko bez reprezentantów swoich krajów, ale również tych, którzy mają też możliwość, żeby wyleczyć nękające ich od dłuższego czasu mikrourazy. Lechici trenowali również w środę, w czwartek będą kolejne zajęcia treningowe, a potem trzy dni (od piątku do niedzieli) będą wolne. Wiąże się to również z tym, że tym razem sztab szkoleniowy nie zaplanował żadnego sparingu. W najbliższy poniedziałek zajęcia zaplanowane są o godzinie 14.30 i tego

dnia ruszy standardowy mikrocykl przed wyjazdowym starciem ze Śląskiem. Wtedy już będą zjeżdżać się kadrowicze, więc stopniowo powinna ćwiczyć cała drużyna.

Exodus do reprezentacji

Aż dziewiętnastu zawodników wyjechało na zgrupowania swoich reprezentacji narodowych podczas przerwy reprezentacyjnej (licząc też kadry juniorskie). Bramkarz Bartosz Mrozek oraz pomocnik Daniel Haakans zaczynają walkę o awans do mistrzostw świata, natomiast inny pomocnik, Ali Gholizadeh, może już teraz wywalczyć awans na przyszłoroczny mundial.

25-letni Mrozek po raz kolejny otrzymał powołanie do reprezentacji Polski seniorów. Dla wychowanka Polonii Łaziska Górne to czwarte zgrupowanie kadry selekcjonera Michała Probierza z rzędu. Biało-czerwoni w piątek i poniedziałek rozpoczną walkę w eliminacjach do mistrzostw świata od dwóch domowych spotkań z Litwą i Maltą. Z tymi samymi przeciwnikami, tylko na wyjazdach, zagra niepełna 25-letni Daniel Haakans. Finowie znaleźli się w tej samej grupie, co Polska i również mają przed sobą inauguracyjne spotkania w zmaganiach o przyszłoroczny mundial.

Blisko wyjazdu na najważniejszą imprezę piłkarską jest Gholizadeh.

Iran czekają teraz mecze z bezpośrednimi rywalami do awansu, czyli Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi oraz Uzbekistanem. Komplet punktów pozwoli ekipie trenera Amira Ghalenoeiego zapewnić sobie pierwsze miejsce w grupie i przepustkę na mundial.

Młodzież też „skoszarowana”

Na czerwcowe mistrzostwa Europy U-21 przygotowuje się kadra selekcjonera Adama Majewskiego. Biało-czerwoni remisem 3:3 z Niemcami wywalczyli sobie przepustkę na turniej rozgrywany na Słowacji, a w najbliższych dniach rozegrają dwa mecze towarzyskie. Polacy w Turcji zmierzą się z Danią oraz Ukrainą, a szansę występu w nich będą mieli dwaj piłkarze Lecha, Antoni Kozubal i Filip Szymczak.

Ponadto bardzo ważne spotkania mają przed sobą Wojciech Mońka, Michał Gurgul i Bartłomiej Barański. Lechici będą bowiem walczyć w eliminacjach do EURO U-19. Rywalami Polski są Gruzini, Czarnogórcy oraz Słowacy. Awans wywalczyli najlepsza drużyna. Poza tym powołanie do kadry Białorusi U-19 otrzymał Matwiej Bochno. Jego zespół zagra dwa mecze z Cyprem. Na towarzyski turniej do Hiszpanii uda się z kolei Kamil Jakóbczyk. Reprezentacja Polski do lat 18 zmierzy się towarzysko z Walią, Szkocją i Szwecją.

Bogdan Nather



Polscy sędziowie nie mają ostatnio najlepszej prasy, ale akurat Piotr Lasyk z Bytomią radzi sobie w tym sezonie całkiem nieźle.

Dyskutowali o sędziach

Mając na uwadze rosnącą liczbę kontrowersji, transmitująca ekstraklasę telewizja Canal+ przeprowadziła debatę dotyczącą sędziowania w polskiej elicie.

W „Sporcie” wielokrotnie pisaliśmy o wątpliwych czy też jawnie błędnych decyzjach, jakie podejmowali w najwyższej polskiej lidze arbitrzy. Wiele z nich wypaczało przebieg i rezultaty spotkań, ale wiele też - choć zdawało się kontrowersyjnymi - podejmowane było w zgodzie z nie zawsze dobrze rozumianymi znowelizowanymi przepisami. W studiu C+ poruszono ten temat - i jakie pojawiły się wnioski?

Słabszy sezon

Na temat piłkarskiego gwizdania rozmawiali Wojciech Cygan (wiceprezes PZPN-u i przewodniczący rady nadzorczej Rakowa), Tomasz Mikulski (przewodniczący kolegium sędziów), Paweł Gil (członek kolegium sędziów i instruktor VAR), Sławomir Stempniewski (prezes Radomiaka i były szef polskich sędziów) oraz Adam Lyczmański (były arbiter, ekspert sędziowski C+).

- Ten sezon w sędziowaniu jest słabszy - zaczął jako pierwszy Cygan, ale mówiący po nim Mikulski stanął w obronie arbitrow, także mając na uwadze fakt, że przed rozpoczęciem dyskusji został pokazany materiał wideo z... samymi sędziowskimi pomyłkami. - To sugeruje, że mieliśmy do sugierania z błędami, błędami i błędami. Ja jestem przekonany, że większość meczów jest prowadzona na dobrym czy bardzo dobrym poziomie. Przyznaję jednak, że w końcówce rundy jesiennej było złych decyzji więcej. Dostrzegamy to i działamy - mówił szef kolegium sędziowskiego.

Kto zyskał, kto stracił

Po obu stronach debaty pojawiły się różne argumenty i aspekty, np. dotyczące kwestii psychologicznych, logistycznych (ile sędzia musi podróżować) czy skali trudności meczu.



Natomiast najwięcej koloru włąła w dyskusję tabela podsumowująca, ile decyzji zostało podjętych na korzyść bądź niekorzyść danego klubu.

Zdaniem ocen C+, najwięcej na pomyłkach arbitrow skorzystały GKS Katowice, Górnik Zabrze i Korona Kielce, bo po 4 razy. Wysoko w zestawieniu jest też Legia Warszawa i trzy „gwizdki” na jej korzyść. Po drugiej stronie znajduje się natomiast Zagłębie Lubin, które krzywdzone było najczęściej - pięciokrotnie, raz mniej niż mistrz Polski z Białegostoku. Kiedy zdaniem C+ sędziowie popełniają błędy najczęściej? Przy rzucie karnym z faulu (31,13 procenta), czerwonej kartce z powagi przewinienia (21,69), rzucie karnym z ręki (18,89), czerwonej kartce z faulu taktycznego (11,32), drugiej żółtej kartce (9,43).

Kryształowy gwizdek

C+ pokusiło się też o sprawdzenie poszczególnych sędziów, wyliczając średnią pomyłek na jeden prowadzony mecz. Najgorzej wypadł łódzki arbiter Paweł Malec, robiący 0,58 błędów na spotkanie (14 złych decyzji na 24 prowadzone mecze). Dalej byli Marcin Szczerbowicz

z Olsztyna (0,57), Damian Sylwestrzak z Wrocławia (0,54) i Damian Kos z Wejherowa (0,52). Kto wypadł najlepiej? Warszawiaci Paweł Raczkowski (0,303) i Tomasz Kwiatkowski (0,305) oraz Piotr Lasyk z Bytomią (0,317).

Mimo wszystko nie ma jednak szczególnego powodu do zadowolenia, bo to oznacza, że nawet teoretycznie najlepsi popełniają jeden duży błąd co trzy spotkania! Autorem zestawienia jest Adam Lyczmański, więc pewnie gdyby wzięli się za niego inni arbitry, rezultaty byłyby inne. - Nasz wewnętrzny ranking tworzony w inny sposób nie pokrywa się z tym rankingiem. Dostrzegam znaczące różnice - skwitował Mikulski.

Warto w tym miejscu przywołać prowadzony od wielu, wielu lat ranking „Sportu”, czyli popularny „Kryształowy gwizdek”. Zgodnie z naszymi analizami aktualnie najwyższej notowanym arbitrem jest Piotr Lasyk ze średnią 7,17 pkt w dziesięciopunktowej skali. Dalej są Szymon Marciniak (6,83) i... Marcin Szczerbowicz (6,70). Jeden rabin powie tak, drugi powie nie.

Piotr Tubacki

BŁĘDY ARBITRÓW NA KORZYŚĆ I NIEKORZYŚĆ

GKS Katowice +4
Górnik Zabrze +4
Korona Kielce +4
Legia Warszawa +3
Śląsk Wrocław +2
Stal Mielec +2
Cracovia 0
Lechia Gdańsk 0
Piast Gliwice 0
Pogoń Szczecin 0
Puszcza Niepołomice 0
Widzew Łódź 0
Lech Poznań -2
Radomiak Radom -2
Motor Lublin -3
Raków Częstochowa -3
Jagiellonia Białystok -4
Zagłębie Lubin -5
wg Canal+



Żółta kartka, jaką Radosław Murawski (nr 22) otrzymał w meczu z Jagiellonią, wyklucza jego występ w meczu ze Śląskiem Wrocław.

Bez boiskowej intensywności nie pójdziemy do przodu



Rozmowa z **Jarosławem Zadylakiem**, przez 5 lat kierującym Akademią Piłkarską GKS-u Tychy



Przez ostatnie 5 lat był pan koordynatorem grup młodzieżowych GKS-u Tychy, trenerem rezerw, „strażnikiem” przejmującym I-ligowy zespół, gdy trzeba go było ratować. A jaki jest pana obecny status zawodowy?

– Jestem na okresie wypoczynienia z GKS-u Tychy, ale to nie znaczy, że siedzę beczynnie. Zaczęłam się zajmować organizacją campów piłkarskich. Wspólnie z Dawidem Frąckowiakiem, też znanym kibicom w naszym regionie, zrobiliśmy w lutym pierwszy taki obóz w Nowym Targu. Nadal jestem więc w szkoleniu młodzieży.

Zanim jednak przejdziemy do tego, co robił pan przez ostatnie 5 lat i czym dalej się zajmuje, zapytam o to, jak pan z dzisiejszej perspektywy wspomina swoje piłkarskie początki?

– Klubowe szkolenie w moim przypadku zaczęło się od 4. klasy szkoły podstawowej, a więc patrząc na dzisiejsze standardy, bardzo późno. Wtedy to była jednak reguła, ale trzeba też dodać, że chłopcy 12-letni w czasach mojego dzieciństwa, czyli 40 lat temu, byli wychowankami... szkółki piłkarskiej podwórko. Grałszy wszędzie i na okrągło, więc przyszedł do klubu, byliśmy już technicznie zaawansowani i mieliśmy wypracowaną koordynację oraz ukształtowane charaktery. Ja miałem to szczęście, że trafiłem pod skrzydła trenera Karola Grzesika. Lepiej trafić nie mogłem, bo w naszej ekipie byliśmy między innymi z Radkiem Gilewiczem i stanowiliśmy naprawdę fajną drużynę. Trenowaliśmy codziennie w tygodniu, a w weekendy graliśmy mecze. Zajęcia nigdy nie trwały 60 czy 75 minut, tylko minimum 2 godziny, a przed treningiem, albo po zajęciach, spotykali-

śmy się na siatkonodze. Dużo graliśmy jeden na jeden na małe bramki z Krzyskiem Szlachcicem, z którym kilka lat później wchodziliśmy z GKS-em Tychy na zaplecze ekstraklasy. Cały dzień był więc piłkarski i z takich zajęć wyrastali zawodnicy, którzy dostawali szansę gry w seniorach klubu. To był naturalny kierunek.

Jako 19-latek z kolegami, w zdecydowanej większości wychowankami tyskiego klubu, świętował pan awans do ówczesnej II ligi, a następnie grał w ekstraklasie w Górniku Zabrze i Szczakowiance Jaworzno. Co zrobić, żeby dzisiejsi wychowankowie polskich klubów też mogli iść taką drogą?

– Miałem taki plan, gdy w styczniu 2020 roku trafiłem jako koordynator grup młodzieżowych do GKS-u Tychy. Przede wszystkim chciałem zbudować akademię, mającą taką właśnie filozofię rozwoju. Współpracując z trenerem Ryszardem Komornickim, który był dyrektorem, napisaliśmy program złożony w Śląskim Związku Piłki Nożnej, bo do tego zostaliśmy zobowiązani, a następnie opracowaliśmy model gry. Dzisiaj z perspektywy 5 lat mogę powiedzieć, że udało się nam naprawdę sporo zrobić, choć oczywiście potrzeba było na to czasu. Na starcie mieliśmy bowiem akademię, w której do kategorii U-14 wszystko trzeba było ukształtować. Zapraszaliśmy więc wszystkich chętnych, żeby po roku, dwóch latach zacząć selekcję i wybierać najlepszych, bo moim założeniem było, żeby GKS Tychy był najważniejszym klubem w mieście, do którego trafiają najlepsi młodzieżowcy w regionie. Pisząc ten program i model, zdawałem sobie sprawę, że wiecznie w GKS-ie nie będę pracował, choć bardzo



Natan Dziegielewska to jeden z „produktów” Jarosława Zadylaka.

tę chciałem, bo to jest klub, który mam w sercu. Miałem jednak takie przekonanie, że to, co robię, jest ważne i powinien w klubie pozostać po mnie ślad. Coś, co jest wypracowane i na czym następni też będą mogli bazować. Miałem też od początku w swoich celach zebranie w sztabie szkoleniowym pasjonatów związanych z klubem, bo dzięki temu mieliśmy naprawdę zaangażowanych trenerów, oddających swojej pracy całą serce i niewyliczających nadgodzin, tylko pracujących tyle, ile trzeba. Ważne było dla mnie też to, żeby to byli praktycy, czyli byli piłkarze – futbolowe autorytety, którzy znają piłkę nożną od podszewki i wprowadzą w tajniki seniorskiej szatni. Udało się to zrobić i to jest nasz sukces. Wyniki też to potwierdzają, bo zdobyliśmy historyczny awans do Centralnej Ligi Juniorów U-17 drużyną rocznika 2004, z Natanem Dziegielewskim i Miłoszem Pawlusińskim na czele. Także rocznikiem 2006 awansowaliśmy do CLJ i do dzisiaj ten centralny szczebel jest w naszym klubie. Podkreślałem, że naszym celem powinno być wprowadzenie do CLJ dwóch drużyn w różnych kategoriach wiekowych, bo jesteśmy zbyt dużym klubem, żeby była tylko jedna. To się nie udało, choć raz zabrakło jednego punktu, żeby zagrać w barażach. Udało się za to pozyskać bardzo wartościowych

chłopców do drużyny rocznika 2010 i budowaliśmy zespół, który miał grać na bardzo wysokim poziomie. Trochę więc fajnych zadań udało się zrealizować.

Ilu zawodników z akademii GKS-u Tychy za pana czasów trafiło do dużej piłki?

– Drogą pośrednią do pierwszej drużyny, tak sobie założyliśmy, był zespół rezerw grających w IV lidze, gdzie juniorzy poznawali smak seniorskiej piłki. Tą drogą szli między innymi Krzysztof Machowski, Natan Dziegielewska czy Miłosz Pawlusiński, który jest teraz w Zagłębiu Sosnowiec. W sumie przez te 5 lat do pierwszej drużyny z naszej akademii przez rezerwy przeszło 13 zawodników. Co się już później z nimi stało, czy się obronili, czy też nie – to już inna sprawa, ale myślimy ich „dostarczyli” jako gotowy materiał do obróbki. Jana Biegańskiego do tego grona nie zaliczam, bo kiedy ja zaczynałem pracę w GKS-ie, on już był w pierwszym zespole, aczkolwiek raz czy dwa zagrał jeszcze w moich rezerwach. Nie przypisuję go sobie jednak jako mój sukces, ale tą trzynastką, od rocznika 2003 zaczynając, mogę się pochwalić.

Skoro model się sprawdził i piramida stała na solidnej podstawie, to dlaczego przestała obowiązywać?

– Druga drużyna decyzją władz klubu została rozwiązana, a na moje miejsce

w Akademii przyszedł człowiek niezwiązany z Tychami ani z GKS-em. Nie będę tego jednak komentował.

To proszę w takim razie o komentarz na temat tego, dlaczego wychowankowie akademii topowych klubów w Polsce nie trafiają do składu pierwszych drużyn? Żeby daleko nie szukać, posłużę się przykładem Rakowa Częstochowa...

– Nie będę oceniał pracy konkretnych akademii, bo nie jestem w ich środku. Natomiast na pewno trzeba korzystać z tych zawodników, których się wychowuje w akademii, ponieważ – choć oczywiście zdarzają się roczniki słabsze – to wychowanek bezwzględnie da z siebie na boisku więcej niż piłkarz z zewnątrz. To także buduje więź z kibicami. Ja mogę powiedzieć o naszej drodze w GKS-ie Tychy, w którym w pierwszych miesiącach mojej pracy w roli koordynatora uznaliśmy z ówczesnym dyrektorem klubu Leszkiem Bartnickim, że dziękujemy starszym zawodnikom, grającym w rezerwach, bo to ma być ten pierwszy szczebel, po którym juniorzy wchodzić będą do dorosłej piłki. Odmłodziliśmy więc rezerwy i z Zaremskim, Machowskim, Dziegielewskim, Pawlusińskim czy Orlińskim walczyliśmy o III ligę. Uznaliśmy, że skoro inwestujemy w akademię dużej środki, to one powinny

generować piłkarzy. I to nam się udawało, co widać było też w klasyfikacji Pro Junior System, bo nasi wychowankowie grali w I lidze. Trzeba więc dawać szansę młodym chłopcom.

A co zrobić, żeby młodzi, którzy dostają szansę i ją wykorzystują, nie przepadali w zagranicznych klubach? Na przykład Dariusz Stelmach, który kilkanaście dni przed swoimi 16. urodzinami zadebiutował w ekstraklasie, a po 20 występach w zespole Górnika Zabrze trafił do AC Milan, grał tylko w młodzieżowych zespołach, aż w lutym został odstąpiony 1. FC Magdeburg i mając 20 lat siedzi na ławce rezerwowych drugoligowego klubu niemieckiego.

– Naszym – mówię o polskich zawodnikach – piłkarzom dużo brakuje i w zderzeniu z seniorską piłką w europejskich klubach przegrywają z konkurentami. U nas w akademii GKS-u Tychy mieliśmy plan, co robić, żeby ten problem rozwiązać. Postawiliśmy bowiem na intensywność treningu. Mieliśmy nawet badania, które przeprowadził profesor Jan Chmura pod kątem tego, jak pobudzić mózg do większej pracy. Przez 3 miesiące były robione pomiary i bardzo mocno na to zwracaliśmy uwagę. Dlatego, gdy zawodnicy przechodzili od nas do pierwszej drużyny, to byłem spokojny o to, że na treningu czy w meczu dadzą sobie radę. Takim przykładem było – w sytuacji, w której jesienią 2022 w pierwszym zespole była plaga kontuzji – zabranie na mecz z Miedzią Legnica Marcela Misztala. Trener Artur Derbin po kilku treningach tego wówczas 17-latkę w pierwszym zespole wpuszczał go do gry w pierwszym składzie. Misztal zagrał 80 minut i był wyróżniającym się zawodnikiem. To było dla mnie wyznacznikiem, że idziemy dobrą drogą. Chłopak z rezerw był gotowy do gry w I lidze. Jeżeli więc myślimy o tym, żeby z naszych ekstraklasowych akademii chłopcy byli gotowi do gry w pierwszych zespołach, to musimy pracować na takich intensywnościach i obciążeniach, jakie tam obowiązują. Bez tego nie pójdziemy do przodu.

Rozmawiał
Jerzy Dusik

„Dedykacja” dla anonimowego kibica

Kieruje się stoicyzmem i jest głuchy na krytykę, a na konferencję prasową po „przepchniętej” wygranej ze Świttem Szczecin przyprowadził strzelca dwóch goli. Trener Krzysztof Brede zaprzecza sam sobie.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Była 2 minuta doliczonego czasu gry, gdy w pole karne dośrodkował Daniel Dziwniel. Lucjan Klisiewicz wyprzedził pilnującego go obrońcę i uderzeniem głową z kilku metrów umieścił piłkę w siatce. W takich okolicznościach doszło do pierwszego w tym roku zwycięstwa „Górali”, którzy pokonali drugoligowego beniaminka ze Szczecina 2:1.

Mowa ciała

- Wygraliśmy zasłużenie, grając swoją piłkę, którą chcemy grać. To zespół, który napawa mnie optymizmem, takie Podbeskidzie chce widzieć w każdym meczu - mówił trener Krzysztof Brede. Po chwili zaczął przekonywać, że do wygranej ze Świttem podchodzi z dużą pokorą, a w życiu kieruje się stoicyzmem, który pozwala mu zachować siły i odporność na niekonstruktywną krytykę. Mowa ciała zdawała się mówić coś zgoła odmiennego. Szkoleniowiec bowiem aż „kipiał” z radości po wygranej nad zespołem, który jeszcze kilka miesięcy temu grał w 3. lidze. Skrywane emocje potwierdził już po kilku chwilach, gdy szybko zaczął zaprzeczać sam sobie. - Chce być głuchy na krytykę, która splota nieracjonalnie - mówił i natychmiast wyjaśnił, co obok niego robi wspomniany Klisiewicz. Trener Brede chciał „zadedykować” jego gole... anonimowemu kibicowi, który krzykiem z trybun domagał się jego zejścia z boiska.

Odbicie z poziomu 0

Słowa szkoleniowca bielszczan o krytyce odnosiły się najprawdopodobniej do niedawnego komentarza. Po bezbramkowym remisie w Jastrzębiu poziom zaprezentowany przez drużynę mocno skrytykowali autorzy „To my Górale”, czyli witryny internetowej stworzonej przez kibiców Podbeskidzia. W pomeczowym felietonie wskazywano, że biedniejszy GKS obnażył wszystkie słabości drużyny Bredego, który obiecywał grę w ba-



Trener Krzysztof Brede poprowadził zespół do premierowej wygranej w tym roku, ale sympatykom klubu to nie wystarczyło.

razach, ale nie mówił czy o awans. „GKS długimi momentami potrafił zdominować i doskonale neutralizować ataki rywala. W pierwszej połowie Podbeskidzie nie oddało nawet celnego strzału, ba, nie oddało żadnego strzału. Właściwie tylko dzięki gwizdkowi sędziego Łężnego udało się uniknąć straty gola przed przerwą. Po zmianie stron było już trochę lepiej, ale co to znaczy lepiej? Bo poprawa jest taka, że po prostu odbito się od poziomu 0 i wskoczono na poziom 2, no może 3 w 10-stopniowej skali. Taka to była poprawa. Zupełnie niewspółmierna do potencjału i oczekiwań” - słusznie pisali sympatycy.

Solidność na... papierze

Zdaniem serwisu, budżet, potencjał i aspiracje Podbeskidzia są znacznie wyższe niż miejsce w tabeli; po 22 kolejkach jest 11. „Zespół został wzmocniony solidnymi - tylko na papierze - nazwiskami, na ławce zasiadł dobrze kojarzony Krzysztof Brede, a w końcówce rundy jesiennej pogoniono z klubu Krzysztofa Przeradzkiego. Każdy myślał więc, że teraz to już ruszy, szczególnie że zimą do zespołu sprowadzono trzech bardzo dobrych - znów, przynajmniej na papierze - piłkarzy” - pi-

126
DNI
czekali na zwycięstwo fani Podbeskidzia; ich zdaniem stanowczo za długo.

sali kibice, mając na myśli Marcina Urynowicza, Maciej Górskiego i Wojciecha Szumilasa. W kontekście szkoleniowca padł jeszcze jeden mocny argument - średnia punktowa. „1,17 to przeciętna na poziomie wstydliwie wspomnianych Roberta Podolińskiego i Dariusza Dźwigały. Obaj na takim etapie swojej przygody w Podbeskidziu zostali z klubu pogonieni, a i trenerów lepiej punktujących zwalniano. Nie trudno odnieść więc wrażenia, że Krzysztofa Bredego w Bielsku-Białej broni nie obecna kadencja, a sentyment z poprzedniej, podczas której wywalczył awans do ekstraklasy. Aktualnie bowiem strata do 6. miejsca wynosi aż 8 punktów, co przy tej kadrze jest po prostu kryminalne” - nie owijali w bawełnę fani „Górali”.

Młodzieżowy dylemat

W piątkowy wieczór trener Brede będzie miał kolejną okazję, by się im

odgryźć, bo Podbeskidzie zmierzy się na wyjeździe ze Skrą Częstochowa. W zespole gości po kartkowej pauzie i zeszlotygodniowym występie w czwartoligowych rezerwach ponownie powinien wystąpić środkowy obrońca Marcin Biernat. Z kolei z powodu 4. napomnienia w sezonie zabraknie Bartosza Floraka. To spory problem dla szkoleniowca bielszczan, bo skrzydłowy - wspólnie z Michałem Willmannem - od początku roku są etatowymi młodzieżowcami w prowadzonym przez niego zespole. Trudno jeszcze wyrokować, kto wobec absencji 21-latkę wskoczy do składu. W wygrany meczu ze Świttem doszło bowiem do zmiany ustawienia. Drużyna grała w systemie z wahadłami i całkiem możliwe jest, że w trójce stoperów obok powracającego Biernata i Jana Majsterka pojawi się 20-latek Dawid Ściuk, który otrzymał kilka minut w ostatniej kolejce, gdy zmieniony został Florek. Jeśli na taki wariant nie zdecyduje się trener Brede, to zapewne szansę pokazania się otrzyma ofensywny pomocnik Radosław Zajac.

(gru)

Prezent na urodziny

Po stojącym na przyzwoitym poziomie zaległym meczu Pniówek i Śłęza podzieliły się punktami.

■ Pniówek 74 Pawłowice - Śłęza Wrocław 1:1 (0:0)

1:0 - Hanzel, 72 min, 1:1 - Gabriel Dornellas, 82 min (głową)

PNIÓWEK 74: Potoczny - Budzik, Sobierajewicz, Szymura (46. Musioł), Trąd (69. Kwaśniewski) - Herman, Klimkiewicz, Krężelok, Kasperowicz (81. Płowucha), Weis (64. Baranski) - Hanzel (81. Piontek). Trener Kamil RAKOCZY.

ŚŁEZA: Kozioł - Marcjan (69. Olek), Gabriel Dornellas, Kaique (23. Bieńkowski), Kozik (46. Kluzek) - Jabłoński, Pisarczuk, Drzymkowski (69. Vinicius Matheus), Kifert, Wawrzyniak - Wojciechowski (90+3. Jakóbczyk). Trener Grzegorz KOWALSKI.

Sędziował Seweryn Kozub (Brzesko). **Widzów** 100. **Żółte kartki:** Weis, Szymura, Klimkiewicz - Kaique, Kifert.

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

Kluczem będzie nasze podejście, zaangażowanie oraz spełnienie założeń na to spotkanie. Śłęza ma dobrą drużynę i dużo jakości, więc musimy być skoncentrowani oraz przygotowani na ciężki mecz - zapowiadał zaległe spotkanie 18. kolejki (miało do niego dojść 23 listopada, ale przyszła zima i boisko w Pawłowicach nie nadawało się do gry) Marcel Potoczny. Mecz dla zespołu wypożyczonego z Ruchu Chorzów niespełna 19-letniego bramkarza mógł się rozpocząć wręcz idealnie. Już w 3 minucie sędzia dopatrywał się bowiem zagrania ręką jednego z wrocławian, a że sytuacja ta miała miejsce w polu karnym, wskazał na „wapno”. Piłkę na nim postanowił ustawić Dawid Weis. Strzelił mocno, celnie, dobrze, ale jeszcze lepiej spisał się Kacper Kozioł. Obrona „jedenastki” podbudowała gołkipera Śłęzy, bo z każdą interwencją nabierał pewności siebie. W 12 minucie po raz drugi znakomicie powstrzymał Weisa, a przy dobitce Jakuba Kasprowicza uratowała go poprzeczka. Wracający po kartkowej pauzie trener Kamil Rakoczy zastosował zasadę „zwycięskiego składu się nie zmienia”, wystawiając identyczną jedenastkę jak w zwycięskim (1:0) spotkaniu z Goczałkowicami. Miał prawo być zadowolony, bo jego podopieczni częściej byli przy piłce, kreowali akcje, narzucając rywalom swoje warunki. Choć nie wszystkie akcje kończyły się celnymi strzałami, to gra pawłowiczana mogła się podobać. Wrocławianie do przerwy sprawiali wrażenie zagubionych, uciekali się do licznych fauli, łapali kartki i praktycznie nie zagrozili Potocznemu.

Po zmianie stron sztab Śłęzy postanowił zaryzykować, stawiając na ofensywę i już po 4 minutach zmiennik Mateusz Kluzek mógł zaliczyć asystę. Piłka po strzale Macieja Drzymkowskiego padła jednak łupem bramkarza miejscowych, który obronił też uderzenie Jakuba Jabłońskiego, ale najlepszą okazję zmarnował Przemysław Marcjan. Jak wiadomo, niewykorzystane sytuacje lubią się mścić i w 72 minucie mieliśmy tego potwierdzenie. Będący ostatnio w doskonałej dyspozycji Dawid Hanzel miał sporo czasu, by przyjąć piłkę i znaleźć sposób na Kozioła. Tym samym napastnik Pniówka zdobył 10. bramkę w sezonie, sprawiając sobie prezent na 34. urodziny, jakie obchodził w poniedziałek. Jubilat nie mógł jednak odczuwać pełnej satysfakcji, bowiem 10 minut

później przyjezdni wyrównali i po „głównie” Gabriela Dornellasa - choć okazje były - więcej goli nie padło.

GRUPA III

1. Śląsk II	21	43	43:18
2. Carina	21	42	37:20
3. Miedź II (b)	21	41	39:28
4. Kluczbork	21	39	38:19
5. Lechia	21	37	37:23
6. Goczałkowice	21	35	32:20
7. Warta	21	34	37:29
8. Pniówek	21	34	30:33
9. Śłęza	21	33	34:29
10. Karkonosze	21	33	31:30
11. Polkowice	21	28	26:28
12. Górnik II	21	26	36:30
13. Odra	21	24	28:32
14. Stilon	21	24	24:33
15. Podlesianka (b)	21	21	28:38
16. Unia	21	17	18:37
17. Stal (b)	21	6	13:41
18. Polonia (b)	21	4	12:55

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

GRUPA IV

W meczu zaległym Korona II Kielce - Avia Świdnik 3:2.

1. Sandecja (s)	21	47	45:18
2. Podhale	21	44	44:29
3. Siarka	21	42	37:20
4. KSZO	21	41	34:25
5. Wistoka	21	38	52:28
6. Star	21	37	43:26
7. Korona II (b)	21	35	38:33
8. Podlasie	21	34	34:25
9. Avia	20	33	39:24
10. Chetmianka	20	33	42:29
11. Wisłanie	21	26	27:28
12. Wistła II (b)	21	21	42:41
13. Pogoń-Sokół (b)	21	21	29:43
14. Czarni	21	21	26:43
15. Świdniczan	21	20	20:36
16. Wiązownica	21	19	23:42
17. Lewart (b)	21	11	17:49
18. Unia	21	3	16:69

4. LIGA ŚLĄSKA

■ Ruch Radzionków - Decor Bełk 2:2 (0:2)

Bramki: P. Jarka 46, Siwy 56 - Musiolik 33, Krakowczyk 39.

1. Raków II	21	44	59:41
2. Rozwój	21	41	53:40
3. Sparta	21	41	31:24
4. Victoria	19	35	26:17
5. Ruch	21	34	42:25
6. Piast II	20	31	32:26
7. Polonia	21	31	33:30
8. Decor	21	31	40:39
9. Drama	20	30	36:35
10. ROW	19	27	37:37
11. Odra	19	26	36:34
12. Tarnowskie G.	20	25	34:35
13. Kuźnia	20	24	29:38
14. Ornontowice	20	23	27:35
15. Spójnia	20	21	27:34
16. Unia	20	21	22:32
17. Przemsza	18	19	33:36
18. Podbeskidzie II	21	17	33:55
19. Rekord II	20	12	27:44

(mha)

Mistrz na pół gwizdka

„Nafciarze” w meczu z Gwardią Opole pozwolili sobie rzucić aż 30 bramek.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Drużyna z Płocka od dawna słynie z solidnej obrony, co potwierdza liczba straconych bramek. Wczoraj jednak ten element nieco szwankował, bo Marcel Jastrzębski i Mirko Alilović dali się w sumie pokonać aż 30 razy. To rzadki przypadek w tym sezonie i żeby sprawdzić, kiedy ostatnio siatka bramki mistrzów Polski trzepotała tak często, trzeba się cofnąć do 6. serii, kiedy 31 trafień zaliczyli puławianie; sami jednak stracili 40 bramek. W środowy wieczór „Nafciarze” również nie mieli większych problemów ze zdobyciem pełnej puli, ale 9 minucie przegrywali 5:8. Mocno zdenerwował trenera Xaviera Sabate, który wyżył się na sędziach. Zapach sensacji ulotnił się w 3 minuty i już nie wrócił, w czym spora zasługa Abela Serdio. Jeśli za tydzień hiszpański obrotowy będzie równie skuteczny (9/10), to o wynik meczu z HBC Nantes w 1/8 finału Ligi Mistrzów fani Wisły mogą być spokojni.

■ **Orlen Wisła Płock - Corotop Gwardia Opole 37:30 (18:14)**
PŁOCK: Jastrzębski, Alilović - Michałowicz 6/3 (CZK, 53 min - gradacja kar), Stepanić 3, Szita 4, Serdio 9, Fazekas 2, Mihić 2, Susnja 1, Dawydzik 2, Zarabec, Żytnikow 1, Sroczyk 4, Terzić, Szostak 1, Janc 2. Kary: 12 min. Trener Xavier SABATE.
GUARDIA: Ataj, Malcher - Wojdan 5, Widomski 1, Jedraszczyk 2, Luksa 1, Łangowski 2, Jendryca 4, Stempin, Wrzesiński, Kamiński 7, Milewski 1, Pelidija 3/2, Hryniewicz 2, Sosna 1, Zawadzki 1. Kary: 8 min. Trener Bartosz JURECKI.

■ **Industria Kielce - WKS Śląsk Wrocław 39:21 (20:10)**
KIELCE: Cordalija, Watach - Kounkoud 2, A. Dujszabajew 6, Olejniczak 2, Karalek, Sićko 7/3, Wiaderny 5/1, Maqueda 3, D. Dujszabajew, T. Gębala 2, Nahi 5, Kaddah 1/1, Surgiel 1, Monar 5. Kary: 4 min. Trener Talant DUJ-SZEBAJEW.
ŚLĄSK: Matecki, Dudek - Granowski 6/2, Czerkaszczenko 1, Gądek 5, Kotodziejczyk, Kacper Adamski 2, Wielgucki 1/1, Butran, Szymba, Przybylski, Mucha 1, Salacz 2, Ramiączek, Famulski 1, Królikowski 2. Kary: 6 min. Trener Patrik LILJE-STRAND.

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Energa MMTS Kwidzyn 28:26 (15:14)**
OSTROVIA: Mestrić 1, Zimny - Smolikow 5, Szpera 1, Kamil Adamski 8/2, Reznicki 4, Kamyszek 2, Urbaniak 4, Tomczak, Gajek, Łyżwa 3, Wychowaniec. Kary: 10 min. Trener Kim RA-SMUSSEN.
KWIDZYN: Zakreta, Matłega - Grzenkiewicz 4/4, Łazarczyk 5, Lewczyk 2, Czarnecki 3, Welcz, Potoczny, M. Pilitowski 2, Landzwojczak 1, K. Pilitowski 2/1, Malczak 3, W. Jankowski 4, Bekisz. Kary: 6 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

■ **Azoty Puławy - PGE Wybrzeże Gdańsk 38:38 (21:18) rzuty karne 4:1**
AZOTY: Tsintsadze, Borucki - M. Marciniak 6, Dichaminja 6, Jarosiewicz 7, Janikowski 8, Jaworski 2, Antolak 1, Zarzycki 1, Bereziński, Gogola 7/3, Urbanek, Przychodzień, Ponikowski. Kary: 14 min. Trener Patryk KUCH-CZYNSKI.
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Góralski, Niedzielenko 2, Protsiuk 4/1, Peret 1, Będzikowski 4, Czaplinski 14/2, Domagała 2, Stanesco 1, Zmavc, Siekierka 2, Pepliński 7, Papina, Papaj, Tomczak. Kary: 20 min. Trener Patryk ROMBEL.

■ **Zepter KPR Legionowo - Energa MKS Kalisz 27:26 (13:14)**
LEGIONOWO: Balcerek, Liljestrand - Stupski 4, Maksymczuk 1, Chabior 6, Wołowicz 6, Ciok 1, Adamczyk 1, Fąfara 5/4, Laskowski 2, Kapela, Tyłutki, Lewandowski 1, Petlak, Brinovec, Brzeziński. Kary: 10 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.
KALISZ: Szczecina, Hrdliczka - Wróbel 2, Kucharzyk 3, Ribeiro 4, Kus, Moryń 4, Federiczak, Doncow 4, Mol-ski 2, Kowalczyk 3, Starcevic 3, Bekisz 1, Fajfer. Kary: 14 min. Trener Rafał KUPTEL.

AWANSEM

■ **MKS Zagłębie Lubin - MKS Piotrkowianin 35:30 (17:12)**
■ **Górniki Zabrze - KGHM Chrobry Głogów czwartek, 20.30**

1. Kielce	23	66	876:587
2. Płock	23	66	779:512
3. Ostrovia	23	48	723:678
4. Chrobry	22	40	652:634
5. Wybrzeże	23	38	689:710
6. Gwardia	23	36	674:690
7. Górnik	22	32	641:649
8. Kalisz	23	31	638:665
9. Azoty	23	30	732:801
10. Zagłębie	23	28	532:731
11. Kwidzyn	23	25	631:675
12. Piotrkowianin	23	22	661:767
13. Legionowo	23	11	623:712
14. Śląsk	23	7	589:729

24. seria - 22-24 marca: Gwardia - Ostrovia, Kalisz - Płock, Piotrkowianin - Kielce, Kwidzyn - Górnik, Chrobry - Azoty, Wybrzeże - Zagłębie, Śląsk - Legionowo.

(mha)

Na ścieżce do brązu

Dziś w Zabrzu dojdzie do bardzo ciekawie zapowiadającego się starcia drużyn, które całkiem niedawno reprezentowały nasz kraj w Lidze Europejskiej.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Zespoły z Zabrza i Głogowa od kilku sezonów bezpośrednio rywalizują o brązowy medal, ale w obecnej kampanii lepiej spisuje się Chrobry. Obecnie plasuje się tuż za podium i ma tyle punktów, że jest pewny uniknięcia miejsc 7-8 po fazie zasadniczej. To oznacza, że w 1. rundzie play offu nie trafi na przedstawiciela eksportowego płocko-kielckiego duetu, a tego w Orlen Superlidze obawiają się wszyscy, jak diabeł święconej wody, gdyż poprzeczka zawieszona przez wiodące od lat zespoły w kraju, czyli Orlen Wisłę i Industrię, jest nie do przeskoczenia przez pozostałe siódemki.

Mimo niepewnej sytuacji

Z kolei „Trójkolorowi”, dzięki żywej dyspozycji oraz regularnemu punktowaniu w ostatnim okresie, oddalili się od strefy spadkowej i po 26 seriach nie planują zajmować ani 7., ani 8. pozycji, bo nie dadzą one spokoju. Finisz na 6. miejscu oznacza uniknięcie konfrontacji z głównymi faworytami, a jednocześnie możliwość ataku najniższego stopnia podium i zagwarantowania sobie przepustki do ponownych występów w europejskich pucharach. By prolongować te nadzieje, zabrzanie koniecznie muszą wygrać z Chrobrym, co dodatkowo podgrzewa atmosferę, a dzisiejsze (początek o 20.30, transmisja w Polsat Sport Fight) spotkanie w hali „Pogoń” zapowiada się jako pojedynek o ogromnym znaczeniu dla układu tabeli. - Chrobry to drużyna, z którą ostatnio minimalnie przegraliśmy (w październiku głogowianie zwyciężyli 32:30 - przyp. red.), dlatego teraz chcemy się zrewanżować, tak jak udało nam się to zrobić w ostatnim starciu z Kaliszem - zapowiada reprezentacyjny bramkarz Górnik, Kacper Ligarzewski. - Wiemy, że drużyna z Głogowa ma zawodników, którzy w pojedynkę potrafią odmienić losy meczu, ale my będziemy świetnie przygotowani - zarówno fizycznie, jak i mentalnie - aby skutecznie się im przeciwstawić. Po ostatnich zwycięstwach atmosfera w naszej ekipie jest świetna, mimo niepewnej sytu-



Powstrzymanie takiego zawodnika jak Piotr Krępa to dla rywali nie lada wyzwanie.

Fot. Mateusz Sobczak/PesFocus

acji klubu - dzisiaj nie wiemy, co z nami będzie - ale cieszymy się tym, co jest teraz: wygrywamy, czujemy się jak rodzina, wszyscy się wspieramy, co na pewno to pomaga i daje nam siłę do walki na boisku.

Sentymentalny Nat

Warto przypomnieć, że w zeszłym sezonie to właśnie zabrzanie okazali się lepsi w rywalizacji o brązowy medal, wygrywając oba spotkania - 28:21 na wyjeździe oraz 33:27 przed własną publicznością. - Grałem w Zabrzu przez trzy lata i czuję do tego miejsca sentyment - wspomina ukraiński trener Chrobrego, Witalij Nat. - To tutaj skończyłem karierę i zostałem miło pożegnany. Były pozytywne emocje, zostawiłem tutaj wielu przyjaciół, tym bardziej nie chciałbym, żeby taki klub zniknął z mapy układu tabeli. - Chrobry to drużyna, z którą ostatnio minimalnie przegraliśmy (w październiku głogowianie zwyciężyli 32:30 - przyp. red.), dlatego teraz chcemy się zrewanżować, tak jak udało nam się to zrobić w ostatnim starciu z Kaliszem - zapowiada reprezentacyjny bramkarz Górnik, Kacper Ligarzewski. - Wiemy, że drużyna z Głogowa ma zawodników, którzy w pojedynkę potrafią odmienić losy meczu, ale my będziemy świetnie przygotowani - zarówno fizycznie, jak i mentalnie - aby skutecznie się im przeciwstawić. Po ostatnich zwycięstwach atmosfera w naszej ekipie jest świetna, mimo niepewnej sytu-

49

WYSTĘPÓW

w koszulce klubu z Zabrza, grającego jeszcze wtedy pod nazwą NMC Powen, zanotował Witalij Nat. Obecny trener Chrobrego był lewoskrzydłowym i w meczach tych zdobył 132 bramki.

planuje odejść, różne dziwne rzeczy się słyszy. Tak samo zresztą jest w Puławach, które też nie wiedzą, czy przystąpią do kolejnych rozgrywek. Byłaby wielka szkoda, gdyby tak uznane firmy przestały funkcjonować.

Bez Zieniewicza

Goście przyjadą do Zabrza bez kontuzjowanego lewego rozgrywającego Jędrzeja Zieniewicza oraz pauzującego od dłuższego czasu środkowego roz-

grywającego Filipa Wrony. Temperatura skacząca od 15 stopni na plusie do -3 również dała się głogowianom we znaki wirusami i przebiegami, ale z tym - jak twierdzi trener Nat - klubowi medycy zdołają się uporać. - Nie oszukujmy się - walka toczy się o pierwszą szóstkę, bo ekipy z Płocka i Kielc są poza zasięgiem, rywalizując o mistrzostwo i wicemistrzostwo kraju. Pozostałym pozostaje ścieżka do brązowego medalu i w to celuje również Górnik. Zabrzeńska hala jest specyficzna. To niełatwy obiekt, więc czeka nas trudna przeprawa, tym bardziej że zabrzanie - choć na początku tracili punkty - potrafią grać w piłkę ręczną. To mocny zespół, zwłaszcza u siebie, ale nasze nastawienie nigdy się nie zmienia - zawsze walczymy o zwycięstwo i nie inaczej będzie w czwartkowy wieczór.

Zbigniew Ciećciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Podczas niedawnej przerwy reprezentacyjnej aż pięciu zawodników Górnik miał okazję rywalizować w spotkaniach drużyn narodowych. W eliminacyjnym dwumeczu Euro 026 z czwartą drużyną świata, Portugalią (36:36 i 27:33) Kacper Ligarzewski otrzymał szansę gry tylko w końcówce wyjazdowego stracia. Polska B - składająca się z zawodników do lat 21 z Jakubem Pindą w składzie mierzyła się w dwumeczu z Macedonią Północną (24:24 i 27:27), z zabrzański rozgrywający pokazał się z dobrej strony, zdobywając 5 bramek, prezentując też solidną postawę w defensywie. Czesi z Lukaszem Morkowskim dwukrotnie ulegli Chorwacji (29:35 i 20:36) w walce o czempio-

nat Starego Kontynentu, a środkowy rozgrywający Górnik zdobył 3 bramki. W eliminacjach mistrzostw Europy rywalizowali także Dmytro Artemenko oraz Taras Minocki. Ukraina najpierw przegrała z reprezentacją Kosowa 30:31, a szalejący na lewym skrzydle „Mały Dima” z 10 trafieniami został najskuteczniejszym zawodnikiem meczu, zaś lewy rozgrywający Minocki dołożył jednego gola, natomiast w rewanżu kadra naszych wschodnich sąsiadów nie pozostawiła złudzeń rywalom, zwyciężając 36:25. Obaj zawodnicy Górnik zdobyli po trzy bramki. W składzie Chrobrego był tylko jeden reprezentant. Rozgrywający Paweł Paterek 4-krotnie znalazł drogę do portugalskiej siatki.

Śleza i VBW czekają na rywali

Zespoły z Gdyni i Wrocławia już w półfinałach. W Gorzowie oraz Poznaniu dziś kolejne mecze.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

W środę zapadały pierwsze ważne decyzje w ćwierćfinałach play offu. Najciekawiej było w Gorzowie Wielkopolskim oraz w Poznaniu. Wydarzeniem tej rundy jest pojedynek Enea AJP z AZS UMCS Lublin. Po meczach w Lublinie był remis. W środę gorzowianki zaczęły od mocnego uderzenia, wygrały pierwszą kwartę 29:11! Gdy Diamond Miller i Shatori Walker punktowały, przyjezdne wyglądały na kompletnie pogubione. Ten fragment ustawił cały mecz, bo lublinianki nie były w stanie odrobić strat i w czwartek staną pod ścianą. W razie porażki mogą rozpoczynać wakacje. Bohaterką spotkania była wspomniana Miller, która zdobyła 26 punktów i miała 12 zbiórek. - Zrobiliśmy dziś następny krok, i to w sposób bardzo widowiskowy - komentował po spotkaniu Dariusz Maciejewski, trener gospodyń.

Zagłębie przyjechało do Poznania. - Liczę, że dziewczyny nie zwieszą głów, tylko wyjdą podrażnione - mówił przed meczem w Poznaniu trener gospodyń Wojciech Szawarski. Jego zawodniczki po dwóch porażkach w Sosnowcu nie poddały się. Po pierwszej połowie prowadziły z Zagłębiem 5 oczkami (31:26), mimo że nie bardzo radziły sobie w walce pod tablicami (Kamila Borkowska po 20 minutach miała już 9 zbiórek). Potem powięk-

szały prowadzenie, miały nawet 12 punktów przewagi. Prowadzenia nie oddały i przedłużyły rywalizację co najmniej do czwartku. W zespole z Poznania aż cztery zawodniczki z pierwszej piątki zaliczyły dwucyfrowe zdobycze punktowe, dwie z nich (Zuzanna Puc i Agnieszka Skobel) zanotowały double.

W dwóch pozostałych meczach faworyci z Wrocławia i Gdyni nie zawiedli i zakończyli rywalizację w trzech spotkaniach. Trzeba jednak przyznać, że outsiderzy z Polkowic i Torunia (zwłaszcza ten drugi zespół) łatwo skóry

nie sprzedali. Ale to Śleza i VBW czekają na rywali w półfinałach.

Tymczasem Polonia Warszawa, która zakończyła sezon kilka dni wcześniej (przegrała w meczu o 9. miejsce z Basketem Bydgoszcz), dokonała zmiany trenera. Maciej Brodziński, związany przez lata z MUKS Poznań, współpracujący z młodzieżowymi kadrami żeńskimi, został trenerem koszykarek SKK Polonia Warszawa - dowiedziała się PAP. Zastąpił Oskara Blaszkiewicza, który prowadził zespół od końca grudnia, po mocno zagadkowym zwolnieniu Francuza Jerome'a Fourniera.

Enea AZS Politechnika Poznań - MB Zagłębie Sosnowiec 67:58 (13:13, 18:13, 22:20, 14:12) stan rywalizacji: 2-1 dla Zagłębia (do 3 zwycięstw).

POZNAN: Carter 8, Puc 10, Skobel 11 (2x3), Popović 13 (2x3), Piasecka 13 (3x3) - Jones 5, Pokk 7 (1x3), Rogozińska, Rutkowska. Trener Wojciech SZAWARSKI.
SOSNOWIEC: Calloway 7 (1x3), Nikitinaite 13 (2x3), Pszczolarska 5 (1x3), Borkowska 11 (1x3), Wnorowska 14 (2x3) - Gustavsson 2, Jarzab, Burliga 2, Micek 4. Trener Jordi ARAGONES.

PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 89:71 (29:11, 20:19, 20:25, 20:16) stan rywalizacji: 2-1 dla Gorzowa (do 3 zwycięstw)

GORZÓW: Miller 26 (5x3), Tsineke 15, Gertchen 11 (1x3), Walker 16 (3x3), Śmiatek 2 - Kuczyńska, Mikulasikova 4, Kośla 8 (1x3), Kobylińska 5 (1x3), Lebiecka 2, Molik, Steblecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

LUBLIN: Johnson 14 (3x3), Stanacev 9 (3x3), Kulińska 15 (1x3), Miskiniene 15, Szymkiewicz 12 (1x3) - Zempare 2, Ullmann 2, Kusiak, Adamczuk, Goszczyńska 2. Trener Karol KOWALEWSKI.

KGHM BC Polkowice - 1KS Śleza Wrocław 48:105 (18:30, 11:19, 12:36, 7:20) stan rywalizacji: 3-0 (awans Śleza)

POLKOWICE: Gotębiewska 5 (1x3), Pilichowska 6 (2x3), Jeziorna 20 (1x3), Kuriata 8 (1x3), Jarecka 5 (1x3) - Bobowska, Witkowska 4, Michalczyk, Babczyńska. Trener Tomasz BASZAK.

WROCLAW: Nunn 8, Pyka 13 (1x3), Ryan 4, Kurach 9 (1x3), Mielnicka 9 (1x3) - Hjern 8, Wińkowska 10 (1x3), Strautmane 13 (1x3), Kozik 5, Jasik 16, Rakowska 10 (2x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

Energia Toruń - VBW Gdynia 79:91 (26:19, 13:30, 24:21, 16:21) stan rywalizacji: 0-3 (awans Gdynia)

TORUŃ: Wheeler 18 (3x3), Walczak 28 (5x3), Kapiniga Maweja 13, Mortensen 6, Grządziela 9 (3x3) - Ossowska 2, Marcinkowska 3 (1x3), Batura. Trener Elmadin OMANIĆ.

GDYNIA: Hebard 15, Kastanek 7 (1x3), Jones 18, Wrzesiński 11, Utan 9 (1x3) - Wesołowska 4 (1x3), Stoupalova 13 (1x3), Podgórna, Jakubiuk 9 (1x3), Zalewska, Stasiak 3 (1x3), Gilmajster 2. Trener Philip MESTDAGH.



W trzecim meczu w Poznaniu AZS lepszy od Zagłębia. Rywalizacja w tej parze trwa.

FOT. PAP/JAROSŁAW KACZMARCZAK

(p)

POD TABLICAMI

■ Jedenaście dni przed zamknięciem okienka transferowego kluby ekstraklasy wzmacniają swoje składy. Tym razem informacja ze Starogardu. Spójnia niespodziewanie znalazła się w strefie zagrożonej spadkiem i działacze zdecydowali o wzmocnieniu. Do drużyny właśnie dołączył rzucający obrońca z USA. "PGE Spójnia Starogard informuje, że 25-letni amerykański rzucający obrońca Elijah McCadden dołączył do naszej drużyny. Serdecznie witamy i życzymy wysokich lotów!" - czytamy w klubowym komunikacie. Ten sezon zawodnik rozpoczął w Portugalii, występował w Galitos Barreiro, gdzie osiągał średnio 18,7 punktu, 4,9 zbiórki oraz 2,3 asysty na mecz. Gra w lidze portugalskiej to jedyne jak dotąd europejskie doświadczenie McCaddena. W Orlen Basket Lidze ma zadebiutować w sobotę w Wałbrzychu.

Przypomnijmy, że kilka dni temu zawieszony został trener Andrej Urlep, a zespół prowadził ostatnio asystent Maciej Raczynski.

■ Koszykarskie środowisko bardzo mocno odpowiedziało na zbiórkę zorganizowaną na leczenie Mili, córki Roberta Skibniewskiego. To znany zawodnik, który występował w kilku polskich klubach (m.in. Śląsk, Anwil czy Turów) i grał w reprezentacji Polski. Obecnie jest trenerem pierwszoligowej Weegree AZS-u Politechniki Opolskiej. Jego 11-letnia córka niespodziewanie zachorowała pod koniec ubiegłego roku. Po szczegółowych badaniach zdiagnozowano u niej glejaka nerwu wzrokowego. Obecnie dziewczynka poddawana jest 56-tygodniowej chemioterapii we Wrocławiu. Zorganizowano zbiórkę na pomoc w leczeniu. Niemal wszystkie kluby ekstraklasy, a nawet niższych lig przekazały gadżety do licytacji, zgłaszają się kolejni zawodnicy i zawodniczki, a także kibice. Na specjalnej grupie na Facebooku (nazwa: licytacje na leczenie Mili Skibniewskiej) wylicytować można m.in. koszulkę Roberta Lewandowskiego i Borussii Dortmund, z autografem "Lewego", piłkę mięką pod tym względem. Żeby wyrzucić zawodników, którzy się po przepychali ??? Dajcie po faulu / dachu i grajmy dalej" - napisał były gracz m.in. Phoenix na swoim profilu w mediach społecznościowych.

Wyniki: Charlotte - Atlanta 102:134, Boston - Brooklyn 104:96, LA Clippers - Cleveland 132:119, Golden State - Milwaukee 104:93.

(p)

Gortat zabrał głos

Internet mocno komentuje przepychankę, w której aktywnie uczestniczył reprezentant Polski.

NBA

W wtorek niespodziankę zobaczyliśmy w Intuit Dome w Inglewood, gdzie przeciwni w tym sezonie Clippers pokonali liderów ligi z Cleveland. Goście wygrali pierwszą kwartę i prowadzili w połowie (73:68), ale po przerwie gospodarze ich zaskoczyli znakomitą skutecznością. W drugiej połowie Clippers pozwolili faworytom zdobyć tylko 46 „oczek” (dla porównania w pierwszej tylko kwarcie mieli 45!), a sami ustrzelili 64. Miejscowi mieli kilku bohaterów - Kawhi Leonard

zdołał 33 punkty, Ivica Zubac zanotował double double (28 punktów, 20 zbiórek), a James Harden dodał 22 „oczka” i 9 asyst. To druga porażka z rzędu Cavaliers, którzy do niedzieli mieli serię 16 kolejnych wygranych. Cavs obecnie mają identyczny bilans z Oklahoma City, ale wciąż pozostają niezagrożonymi liderami na Wschodzie.

Na zwycięską ścieżkę wrócił Golden State. Warriors pokonali silnych Milwaukee Bucks, mimo że w ich składzie zabrakło Stephena Curry'ego. Trener zdecydował, że weteran (kilka dni temu Curry ob-

chodził 37. urodziny) jest przemęczony i potrzebuje odpoczynku. Pod nieobecność lidera ciężar gry wziął na siebie Jimmy Butler (24 punkty, 8 zbiórek, 10 asyst). Dobrze spisał się także Brandin Podziemski, który bombardował kosz trójkami (17 punktów, 4 razy za trzy). GSW umocnili się na szóstym miejscu na Zachodzie.

Warto wrócić do przegranego przez San Antonio meczu z Lakers. W czwartej kwarcie doszło do przepychanki między Jeremy Sochanem i Jarredem Vanderbiltem. Polak rzucił w rywala piłką, na co zdenerwowa-

ny zawodnik gospodarzy doskoczył do naszego gracza. Sędziowie obu koszykarzy wyrzucili z boiska. Przez kolejną dobę nie obyło się bez komentarzy środowiska. - Wydawało mi się, że to było tylko przepchnięcie, rzut piłką, parę drobniaków, które tak naprawdę nie miały większego znaczenia. Myślę, że mogli po prostu odgwizdać podwójny faul techniczny i przejść dalej. Nie sądzę, że konieczne było wyrzucenie ich z parkietu, ale może sędziowie chcieli uspokoić sytuację - mówił trener Spurs Mitch Johnson.

Do sprawy odniósł się Sports Illustrated. "Jarred

Mecz wygrany, Final Four pożegnany

Nie będzie PGE Projektu w Final Four. Przez trzy sety rewanżowego ćwierćfinału warszawianie grali koncertowo, ale w „złotym secie” górą był Halkbank Ankara.

LIGA MISTRZÓW

Warszawianie stali przed bardzo trudnym wyzwaniem. Pierwszy mecz w Ankarze przegrali 1:3 i w rewanżu nie tylko musieli wygrać 3:0 lub 3:1, ale także zwyciężyć w decydującym, granym do 15 punktów „złotym secie”. Na parkiet wyszli naładowani energią. Od pierwszej akcji „rzucili” się na rywali. Grali jak z nut. W ataku popis skuteczności dawał Artur Szalpuk i Bartłomiej Bołądź. Imponował zwłaszcza ten pierwszy. Zbiął po takich skosach, że rywalom pozostawało jedynie kiwać głowami z uznaniem. W defensywie szaleli natomiast Damian Wojtaszek oraz Tobiasz Brand. Niemiec dodawał też w polu serwisowym. Miał patent na rywali, bo wcale nie zagrywał najmocniej, a mimo to mieli oni ogromne kłopoty z dokładnym dograniem piłki do rozgrywającego.

Gracze Halkbanku próbowali walczyć, ale szybko spasowali. Czasami jedynie „odpalali” na zagrywce Dick Kooy oraz Yoandry Leal. Widać, że czekali na „złotego seta”. A w grze o być albo nie być mieli sporo atutów. Wówczas

liczą się doświadczenie, zimna krew oraz powtarzalność, a liderem ekipy z Ankary, Lealowi i Kooyowi akurat tych cech nie brakuje.

Decydująca partia była bardzo nerwowa. Presja bardziej ciążyła warszawianom, którym przytrafił się nawet błąd złego ustawienia. Do tego od początku musieli gonić wynik, bo Leal i spółka byli bezbłędni. Po asie serwisowym Micaha Ma'a przegrywali już 4:7. Z każdym kolejnym straconym punktem nerwy były coraz większe, a szansa na awans do Final Four coraz mniejsza. Na chwilę nadzieja zabłysła, gdy gospodarzom udało się zbliżyć na dwa punkty (10:12). Rywale jednak nie pękli. Wytrzymali presję, a po dwóch błędach Bołądźa - w ataku i na zagrywce - oraz zbiu Kooya mogli rozpocząć świętowanie.

■ PGE Projekt Warszawa – Halkbank Ankara 3:0 (25:20, 25:19, 25:20, złoty set 12:15)
WARSZAWA: Firlej, Brand (13), Semeniuk (11), Bołądź (18), Szalpuk (18), Kochanowski (7), Wojtaszek (libero) oraz Borkowski, Wrona, Tillie. Trener Piotr GRABAN.

ANKARA: Ma'a (2), Kooy (15), Bidak (4), Sotola (14), Leal (11), Tayaz (6), Done (libero) oraz Cicekoglu, Lagumdżia, Unver. Trener Igor KOLAKOVIĆ.
Sędziowali: Vladimir Simonovic (Szwajcaria) i Koen Luts (Belgia). **Wi-dzów** 4416.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:10, 20:18, 25:20.

II: 10:8, 15:13, 20:15, 25:19.

III: 9:10, 15:12, 20:15, 25:20.

Złoty set: 4:5, 7:10, 12:15.

Bohater – Dick KOODY.

Pierwszy mecz 1:3. Awans Halkbanku.

(mic)

Miło, szybko i przyjemnie

Grecki zespół był zaledwie tłem dla rozpędzonych jastrzębian, choć podejmował próby walki.

LIGA MISTRZÓW

79 minut i pod prysznic - tyle trwało rewanżowe spotkanie Jastrzębskiego Węgla z Olympiakosem Pireus w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Podopieczni Marcelo Mendeza w pełni zrehabilitowali się za porażkę w Grecji 2:3 i awansowali do Final Four!

Oba zespoły zdawały sobie sprawę z wagi spotkania i może stąd poziom nie był olśniewający. Przede wszystkim jedni i drudzy prześcigali się w błędach w polu serwisowym i wynik długi czas oscylował wokół remisu. Gdy gospodarze odskoczyli na dwa punkty, goście natychmiast niwelowali te straty. Przy remisie 19:19 nastąpił przełom. Najpierw punkt zdobył Norbert Huber, potem dwa z rzędu Tomasz Fornal i na dodatek gospodarze postawili skuteczny blok. Cztery „oczka” przewagi to była solidna zaliczka. Seta zakończyły silne ataki Fornala i Łukasza Kaczmarka.

Końcówka była sygnałem, że gospodarze mogą wskoczyć na wyższy poziom. Fornal zaprezentował 100 procent skuteczności w ataku, bo skończył wszystkie siedem piłek. Z kolei Kaczmarek „uciął” pięć punktów na 10 ataków, popełniając jeden błąd. Gra trzeciego skrzydłowego, Timothee Carle'a, pozostawiała wiele do życzenia, bo mało efektywny był zarówno w ataku, jak i w obronie.

Wydawało się, że gospodarze złapali właściwy



Tomasz Fornal w 1. secie zaprezentował sto procent skuteczności, a mecz zakończył na wysokim 67. procencie.

rytm, bo drugą odstonę rozpoczęli od prowadzenia 3:0, ale szybko gra wróciła do normy. I znów rozpoczęła się gra punkt za punkt. W końcu doszło do przełomu. Przy stanie 18:17, po błędach gości w zagrywce i w ataku, przewaga miejscowych wzrosła do trzech „oczek”. Nie oddali już prowadzenia. Tym razem skuteczność Fornala drastycznie spadła, bo na cztery ataki skończył jeden, ale z kolei ożywił się Carle, który na 10 ataków skończył siedem.

Było blisko, ale trzeba było postawić „kropkę nad i”. Tym razem obyło się bez nerwowych momentów. Jastrzębianie wyszli na prowadzenie 17:13 i już go nie oddali. Solidnie punktowali, zaś goście podejmowali próby nawiązania walki, ale bezskutecznie.

- Musieliśmy podjąć ryzyko w polu serwisowym i dla-

tego zdarzają się błędy (22 przy trzech asach – przyp. red.) – mówił po meczu atakujący JW Łukasz Kaczmarek. - Najważniejsze, że zrealizowaliśmy plan i znów stajemy przed szansą gry w finale Ligi Mistrzów. To wcale nie była łatwa potyczka, ale w końcu złamaliśmy rywali. W najbliższą sobotę będziemy mieli przedsmak półfinału Final Four, bo zagramy z siatkarzami z Zawiernicy. Nie wiem jeszcze, jak potraktują to spotkanie trenerzy, bo przecież mamy już zapewnione pierwsze miejsce. Jestem jak zawsze gotowy do gry, bo lubię wygrywać.

Kontrowersje wywołał wybór MVP meczu. Supervisor, Niemiec Ronny Ackermann, wyróżnił swojego rodaka Antona Brehme. A na tej pozycji przewyższał go Norbert Huber, nie wspominamy już o Fornalu, Kaczmarku czy też Carle...

ĆWIERĆFINAŁ LIGI MISTRZÓW

■ JSW Jastrzębski Węgiel – Olympiakos Pireus 3:0 (25:21, 25:21, 25:19)

W pierwszym meczu 3:2 dla Olympiakosu; awans Jastrzębskiego Węgla

JASTRZĘBIE: Toniutti, Carle (11), Brehme (9), Kaczmarek (15), Fornal (13), Huber (8), Popiwczak (libero) oraz Kufka, Finoli, Zakieta. Trener Marcello MENDEZ.

PIREUS: Travica, Koumentakis (4), Pajenk (8), Atanasijewicz (12), Perrin (6), Masulović (7), Tziavras (libero) oraz Zoupani, Dalakouras. Trener Andrea GARDINI.

Sędziowali: Juraj Mokry (Słowacja) i Ksenija Jurković (Chorwacja). **Wi-dzów** 3200.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:13, 20:19, 25:21.

II: 10:9, 15:13, 20:17, 25:21.

III: 10:8, 15:12, 20:16, 25:19.

Bohater – Anton BREHME.

Włodzimierz Sowiński

Rzeszowska specjalność

Asseco Resovia po raz drugi pokonała Tours i zagra o główne trofeum.

PUCHAR CEV

Siatkarze Asseco Resovii po raz drugi z rzędu staną przed szansą wygrania Pucharu CEV. Wydawało się, że w rewanżu we Francji czeka ich arcytrudne zadanie. Pierwszy mecz wygrali, ale tylko 3:2. Tymczasem na wyjeździe zagra-

li zdecydowanie lepiej. Decydujący okazał się pierwszy set. Gospodarze mogli go wygrać. Prowadzili 22:20 i mieli piłkę w górze. Bartosz Bednorz złapał jednak blokiem do tej pory skutecznego Ryana Sclatera. Potem była gra na przewagi. Pierwsi przed szansą zakończenia seta stanęli rzeszowianie, ale jej nie wykorzystali. Następnie sami obronili cztery setbole, by swoją drugą okazję wykorzystać - środkowy Tours Messias Voss nie trafił w pole gry.

Dwa pozostałe sety były już pod kontrolą rzeszowian, choć kłopoty też mieli. Słabiej bowiem prezentował się Stephen Boyer. Francuz kilka razy został złapany blokiem, co mocno go zdeprymowało. Jego koledzy stanęli jednak na wysokości zadania.

W finale rzeszowianie zagrają z Ziraat Bankasi Ankara, który wyeliminował Itas Trentino.

■ Tours VB – Asseco Resovia 0:3 (28:30, 20:25, 22:25)

TOURS: Corić, Quiroga, Porthron, Sclater, Voss, Dos Santos, Ramon (li-

bero) oraz Faganas, Strehlau, Raj-sner, Gergye. Trener Marcelo FRONC-KOWIAK.

RZESZÓW: Ropret, Bednorz, Woch, Boyer, Cebulj, Kłos, Potera (libero) oraz Vasina. Trener Tuomas SAM-MELVUO.

Sędziowali: Juan Antonio Erce Alvarez (Hiszpania) i Rossella Piana (Włochy).

Przebieg meczu

I: 6:10, 15:14, 20:17, 25:24, 28:30.

II: 6:10, 12:15, 15:20, 20:25.

III: 10:9, 14:15, 19:20, 22:25.

Bohater – Gregor ROPRET.

Pierwszy mecz 2:3. Awans Asseco Resovii.

(mic)

PUCHAR DEBIUTANTA

PUCHAR CHALLENGE

■ Bogdanka LUK Lublin w debiucie w europejskich pucharach zdobyła Puchar Challenge. Rewanż z Cucine Lube w Civitanovej miał dramatyczny przebieg. Lublinianie potrzebowali wygrać dwa sety, ale byli już w sporych tarapatkach. Pierwsze dwa bowiem przegrali, a w trzecim rozstrzygnili aż sześciopunktową przewagę. Wtedy jednak wzięli się w garść. Wygrali partię, bo mecz życia rozgrywał Mateusz Malinowski, rozbijając nawet potrójny blok rywali. Goście poszli za ciosem i w czwartej partii rozwiali nadzieje Włochów.

■ Cucine Lube Civitanova – Bogdanka LUK Lublin 3:2 (27:25, 25:21, 36:38, 20:25, 15:7)
CIVITANOVA: Bonifante, Nikołow,

Chinenyeze, Lagumdżia, Bottolo, Podrascanin, Balaso (libero) oraz Lo-eppky, Orfuna, Khanzadeh. Trener Giampaolo MEDEI.

LUBLIN: Komenda, Sawicki, Grozdnow, Sasak, Leon, McCarthy, Hoss (libero) oraz Nowakowski, Czyrek, Malonowski, Wachnik, Słotarski, Zajac. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Andrei Savu (Rumunia) i Boris Kovac (Słowacja).

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:14, 18:20, 25:24, 27:25.

II: 10:7, 15:13, 20:17, 25:21.

III: 7:10, 14:15, 19:20, 24:25, 30:29,

34:35, 36:38.

IV: 10:9, 11:15, 14:20, 20:25.

V: 5:2, 10:4, 15:7.

Bohater – Aleksandr NIKOŁOW.

Pierwszy mecz 1:3. Bogdanka LUK zdobyła Puchar Challenge.

NHL

KANADYJCZYK ŚWIĘTUJE

■ Tom Wilson zdobył 30. gola w sezonie, czym ustanowił swój rekord strzelecki. Napastnik rodem z Toronto od zawsze związany z Washington Capitals (draft 2012) odgrywa w zespole jedną wiodących ról. Jego zasługi w zdobyciu Pucharu Stanleya w 2018 r. (finał z Vegas 4-1) są niepodważalne. W sierpniu 2023 r. podpisał nowy 7-letni kontrakt na kwotę 45,5 mln USD i pokazuje, że ten ruch ze strony szefów klubu był trafiony. 30-letni Kanadyjczyk w wygranym meczu z Detroit Red Wings 4:1 (1:1, 0:0, 3:0) uzyskał 30. gola w sezonie (55 min), ustanawiając swój rekord strzelecki. Zdobył aż 22 pkt (10 goli+12 asyst) w ostatnich 17 meczach. W sumie w 821 potyczkach uzyskał 387 pkt (176+211).

Dla Washingtonu to było siódme zwycięstwo w ośmiu meczach. Petr Mrazek, bramkarz „Czerwonych Skrzydeł” (22 obrony) został pokonany jeszcze przez Dylana Strome'a (7), Pierra-Luca Dubois'a (49) oraz Connora McMichaela (56). Przy bramce tego ostatniego podawał Aleksandr Owieczkin, który ma 22 asysty. Logan Thompson miał 23 skuteczne interwencje i sposób na niego znalazł tylko Dylan Larkin (13). Detroit ma 70 pkt i ubiega się o drugą „dziką kartę” w Konferencji Wschodniej. Traci do Montreal Canadiens trzy „oczka”.

Z kolei hokeiści Vancouver Canucks desperacko walczą o „dziką kartę” w Konferencji Zachodniej. Mają 75 pkt, tyle samo co St. Louis Blues i o trzy więcej niż Calgary Flames. W kolejnym spotkaniu postarali się o niespodziankę i w Rogers Arenie wygrali z liderem tabeli Winnipeg Jets 6:2 (3:1, 2:1, 1:0). To było ich trzecie zwycięstwo w czwartym spotkaniu. Po dwa gole zdobyli Brock Boeser (19, w prowadze i 34) oraz Pius Suter (35 i 60, do puści). Ten pierwszy zakończył 12-meczową niemoc strzelecką, zaś do tego duetu dołączyli Drew O'Connor (5) oraz Nils Hoglander (20). Kevin Larkin miał 19 udanych interwencji, ale znaleźli na niego sposób Nikołaj Ehlers (15) oraz Alex LaFallo (28).

Porażka „Odrzutowców” nie wpłynęła na układ tabeli, bowiem wspólnie z Washingtonem mają po 98 pkt i pozostałe zespoły są daleko z tyłu. Obecnie jedyną zagadką pozostaje to, która z tych drużyn zostanie zwycięzcą sezonu regularnego.

Washington – Detroit 4:1, Vancouver – Winnipeg 6:2, Dallas – Anaheim 4:2 po dogrywce, Nashville – St. Louis 1:4, NY Rangers – Calgary 1:2, Pittsburgh – NY Islanders 2:4, Chicago – Seattle 2:6, Edmonton – Utah 7:1, Montreal – Ottawa 6:1.

(ws)

GKS Tychy w finale!

Drużyna trenera Pekki Tirkkonena po raz pierwszy w tym sezonie wygrała na „Jastorze” i czeka na przeciwnika w walce o złoto.



Takich pojedynków, jak ten Martina Kasperlika z Ollim Petterim Viinikainenem, było we wczorajszym meczu co niemiara.

Do środowej potyczki na „Jastorze” gospodarze przystąpili z nożem na gardle. Po porażce w Tychach 0:4, na domiar złego w fatalnym stylu, nie mogło być żadnych kalkulacji ze strony podopiecznych trenera Roberta Kalabera - wóz albo przewóz. Skala trudności dla jastrzębian poszła w górę, gdy okazało się, że środkowy pierwszego ataku Hannu Kuru wyjechał do Finlandii, by zobaczyć nowo narodzonego syna. Jego miejsce w pierwszej formacji zajął Szymon Kielbicki. Poza tym w drużynie JKH zabrakło skrzydłowego Michała Zajęca.

W pierwszej tercji pojedynku był bardzo wyrównany. Goście nie wykorzystali licznej przewagi, gdy za spowodowanie upadku przeciwnika do boksu powędrował Kamil Górny. Skuteczniejszy był gospodarze, którzy potrzebowali 50 sekund, by strze-

lić gola, gdy na ławce kar za zahaczenie siedział kapitan tyszan, Filip Komorski. „Guma” śmigała jak po sznurku, aż sprytnym strzałem Tomáša Fučíka zmusił do kapitulacji kapitan JKH, Maciej Urbanowicz. Pierwsza odsłona zakończyła się

ogólną szarpaniną, po której sześciu hokeistów - po trzech z każdej z drużyn - powędrowało na ławkę kar.

W drugiej odsłonie „trup” siał się gęsto, chociaż sędziowie nie nałożyli zbyt dużo kar. O losach rywalizacji miała zdecydować trze-

cia tercja, a w niej emocje sięgnęły zenitu. Na 49 sekund przed zakończeniem spotkania Jere-Matias Alanen znalazł w końcu sposób na Vilho Heikkinena, doprowadzając do wyrównania. Dogrywka? Niekoniecznie, bo równo z końcówką syreną Martin Kasperlik wpakował krążek do tylskiej bramki. Sędziowie po analizie wideo nie zaliczyli jednak Czechowi trafienia i niezbędne było zarządzanie dogrywką.

Nie trwała ona jednak długo, bo niespełna trzy minuty. Jastrzębianie bezmyślnie stracili krążek w tercji rywala, Bartłomiej Pocięcha uruchomił Alana Łyszczarczyka, ten pognął na bramkę JKH i strzałem w „okienko” zakończył tę pasjonującą rywalizację. Poziom wczorajszego spotkania może nie był oszałamiający, ale emocji mieliśmy w nadmiarze.

Bogdan Nather

■ JKH GKS Jastrzębie - GKS Tychy 1:2 (1:0, 0:0, 0:1, 0:1) po dogrywce

Stan rywalizacji 2-4, awans GKS-u Tychy

1:0 - Urbanowicz - Bagin - Kielbicki (17:22, w prowadze), 1:1 - Alanen - Komorski - Kakkonen (59:11, 6 na 5), 1:2 - Łyszczarczyk - Pocięcha (62:11).

Sędziowali: Michał Baca i Andrzej Nenko oraz Artur Hyliński i Łukasz Sośnierz. Widzów 1150.

JKH: Heikkinen; Makela - Ronkainen (2), Bagin - Żurek, Kunst - Górny (2), Hanzel - Blomberg; Pulkkinen - Kielbicki - Kaleinikowas, Petrasz (2) - Rac - Kasperlik (2), Szczerba - Ślusarczyk - Urbanowicz, Kamiński (2) - Ł. Nalewajka - R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

GKS: Fučík; Bryk - Allen, Kakkonen - Viinikainen (4), Pocięcha - Ciura (2), Ubowski - Sobocki; Heljanko - Komorski (2) - Łyszczarczyk, Jeziorski - Monto (2) - Lehtonen (2), Viitanen - Alanen - Paś, Gościński - Turkin - Łarionows. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: JKH - 12 (2 tech) min, GKS - 12 min.

Dzisiaj drugi półfinał, Re-Plast Unia Oświęcim - GKS Katowice, przy stanie 2-3 w serii; początek o 18.00.

PIERWSI PÓŁFINALIŚCI

MP JUNIORÓW

■ W drugim dniu mistrzostw Polski juniorów zapadły pierwsze decyzje. Hokeiści JKH GKS-u Jastrzębie po wygranej z Sokotami Toruń na lodowisku im. Braci Nikodemowiczów w Bytomiu awansowali do półfinału z pierwszego miejsca. Natomiast w Tychach gospodarze dość łatwo poradzili sobie z Naprzodem Janów

6:0 i również zapewnili sobie pierwsze miejsce. Dzisiaj dokończenie eliminacji i przekonamy się kto uzupełni stawkę półfinałistów.

Grupa B

■ Sokoty Toruń - JKH GKS Jastrzębie 1:6 (0:2, 1:1, 0:3)

Gole: Ziarkowski (29) - Zajac 2 (1, 44), Wojciechowski (13, w przew.), Antolak (39, w przew.), Lenkowski (47), Czyż (56).

1. Jastrzębie	2	6	12:2
2. Polonia	1	0	1:6
Sokoty	1	0	1:6

Grupa C

■ Unia Oświęcim - Podhale Nowy Targ 8:4 (3:0, 0:1, 5:3)

Gole: Hudziak 3 (2, 46, 55), Kukla (7), Kozak (9), Płatacz (43), Prokopiak (48), Dawid (57) - Żółtek (29), Michalski (45, w przew.), Sroka (54), Błach (58).

■ Naprzód Janów - MOSM Tychy 0:6 (0:5, 0:0, 0:1)

Gole: Skrzypski (6), Wróblewski (12), Drabik (16), Rusowicz (19), Figiel 2 (20, 54).

1. Tychy	2	6	14:4
2. Naprzód	2	3	5:8
3. Unia	2	3	10:9
4. Podhale	2	0	8:16

Dzisiaj grają: Podhale - Naprzód (13.30), Tychy - Unia, Polonia - Sokoty (oba 17.00).

(ws)

PAJOR POMOGŁA

■ Barcelona, w składzie z Ewą Pajor, wygrała na wyjeździe z byłą drużyną Polki VfL Wolfsburg 4:1 w pierwszym meczu ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Mistrzów. W 26. min Aitana Bonmati dograła do znajdującej się kilka metrów od bramki Polki; ta nie zdołała wprawdzie dotknąć piłki, ale naciskana przez nią Holenderka Caitlin Dijkstra trafiła do swojej bramki. Rewanż 27 marca. Pajor odchodziła z Wolfsburga minione lata jako najsukuteczniejsza zawodniczka niemieckiej ekstraklasy z 18 bramkami. W Lidze Mistrzów do siatki trafiła pięciokrotnie (choć w oficjalnych statystykach UEFA odnotowano cztery gole), a lepsza od niej jest tylko Dunka Pernille Harder z Bayernu Monachium (6 goli). Finał rozegrany zostanie 24 maja w Lizbonie.

TENIS

ZNOWU Z GARCIA

■ Caroline Garcia (74. WTA) będzie pierwszą rywalką rozstawionej z numerem 2 Igi Świątek w turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Miami. W 1. rundzie, w której Polka miała wolny los, Francuzka pokonała węgierską kwalifikantkę Annę Bondar (94.) 6:0, 7:6 (7-5).

Świątek i Garcia ostatnio spotkały się 8 marca, na tym samym etapie imprezy w Indian Wells. Wówczas 23-letnia Polka zwyciężyła pewnie 6:2, 6:0. W sumie tenisistki rywalizowały ze sobą sześciokrotnie, a pięć z tych pojedynków wygrała o 8 lat młodsza rasyńska. Pokonana została jedynie w ćwierćfinale turnieju w Warszawie w 2022 roku. Ich mecz w Miami odbędzie się najwcześniej w piątek popołudniu czasu w Polsce.

Wcześniej, bo w czwartek w 2. rundzie zagrają dwie inne Polki. Magdalena Fręch (nr 29.) o 16.00 powinna rozpocząć potyczkę z Eleną Gabriełą Ruse (102.). Rumunka wygrała już na Florydzie dwa mecze w kwalifikacjach, a w turnieju głównym wyeliminowała wyżej notowaną (56. WTA) Rosjankę Polinę Kudermietową 6:1, 6:7 (5-7), 6:2. Wieczorem zaś Magda Linet zmierzy się z rozstawioną z nr 18. Rosjanką Jekatieriną Aleksandrową; w 1. rundzie poznanianka pokonała jej rodaczkę Anastazję Pawliuczenkową 7:6 (7-3), 6:2.

MAJA GRA W TURCJI

■ Maja Chwalińska (131. WTA) pokonała Zarinę Diyas z Kazachstanu (325.) 6:3, 6:1 i awansowała do 2. rundy challengerki WTA 125 w Antalyi. Rywalką tenisistki z Dąbrowy Górniczej w batalii o ćwierćfinał w Turcji będzie rozstawiona z „piątką” Argentynka Maria Lourdes Carle (97.).

(t)

Przedostatnia impreza

W fińskim Lahti na skoczni Salpausselka od czwartku do niedzieli w zawodach Pucharu Świata wystartuje ośmioro Polaków.

Do Finlandii na przedostatnie zawody Pucharu Świata polecie-li: Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Maciej Kot oraz Anna Twardosz i Pola Bełtowska. Białoczerwoni będą rywalizować w takim samym składzie, jak w norweskim cyklu Raw Air, który wygrali Słowenka Nika Prevc i Niemiec Andreas Wellinger.

W czwartek i piątek odbędą się dwa konkursy kobiet i na nich zakończą sezon. Nika Prevc odniosła w tym sezonie dziewięć zwycięstw i już wcześniej zapewniła sobie wygraną w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. W piątek odbierze drugą w karierze Kryształową Kulę. Najlepsza była również w poprzednim sezonie. Polki w dwóch ostatnich konkursach mogą minimalnie poprawić swoje pozycje na koniec sezonu. Twardosz zajmuje obecnie 32. miejsce, a Bełtowska jest 58.

W sobotę w Lahti odbędzie się konkurs indywidualny mężczyzn, a w niedzielę rywalizacja męskich



Nika Prevc drugi raz z rzędu odbierze Kryształową Kulę za triumf w Pucharze Świata.

duetów. Nie wystartują w nich Norwegowie, którzy zostali zawieszani przez Międzynarodową Federację Narciarską (FIS) za oszukiwanie przy kombinacjach, czyli Marius Lindvik, Johann Andre Forfang, Robert Johansson, Robin Pedersen i Kristoffer Eriksen Sundal.

Dwóch Austriaków toczy zaciętą rywalizację o Kryształową Kulę. Prowadzący Daniel Tschofenig ma 1669

pkt, a drugi Jan Hoerl traci do lidera 94 pkt. Najlepszy z Polaków, Wąsek, plasuje się na 16. pozycji. Do końca sezonu zostały trzy konkursy indywidualne, jeden w Lahti i dwa w Planicy, więc do zgarnięcia zostało jeszcze 300 pkt.

Salpausselka to jedna z najbardziej rozpoznawalnych skoczni narciarskich na świecie. Została wybudowana w 1972 roku. Jej rozmiar wynosi 130 me-

trów. Rekordzistą obiektu jest Norweg Johann Andre Forfang, który w 2017 roku skoczył 138 m. Od ponad 100 lat rozgrywane są Lahti Ski Games, które obejmują biegi, skoki i kombinację norweską. Od 1980 roku impreza odbywa się w ramach Pucharu Świata.

Aż osiem razy zawody w Lahti wygrywał Fin Matti Nykaenen. Adam Małysz i Stoch triumfowali tu trzykrotnie. Z Białoczerwono-

PROGRAM
Puchar Świata w Lahti
Czwartek, 20 marca
14.30 - oficjalny trening kobiet
16.10 - kwalifikacje kobiet
17.10 - konkurs indywidualny kobiet
Piątek, 21 marca
14.00 - seria próbna kobiet
14.50 - konkurs indywidualny kobiet
Sobota, 22 marca
13.15 - oficjalny trening mężczyzn
15.00 - kwalifikacje mężczyzn
16.35 - konkurs indywidualny mężczyzn
Niedziela, 23 marca
15.30 - seria próbna mężczyzn
16.30 - konkurs duetów mężczyzn

Fot. Andrej Tarfilaj/PressFocus

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 20 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

11.55 Odliczanie do mundialu, 13.55 Pn: Polska - Dania towarzysko U-21, 16.55 Skoki narciarskie: FIS Cup w Zakopanem, 20.15 Pn: Liga Narodów, studio i Holandia - Hiszpania, 2.55 Lekka atletyka: 1. dzień halowych MŚ w Nankinie (na żywo), 23.10 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów - PSG Stal Nysa, 20.35 Pn: Liga Narodów, Holandia - Hiszpania, 23.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2

9.00, 13.00 Snowboard: MŚ w Engadynie, slalom gigant równoległy, 16.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami, 17.50 Pn: Liga Narodów, Armenia - Gruzja, 20.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - Moya Radomka (na żywo), 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT 3

17.50 Tenis: 1. runda ATP w Miami, 20.35 Pn: LN, Włochy - Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Górnik Zabrze - Chrobry Głogów (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.00, 21.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami, 19.00 Pn: LN, Holandia - Hiszpania (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.00, 23.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami, 20.35 Pn: Liga Narodów, Chorwacja - Francja (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00 Curling: MŚ w Uijeongbu, USA - Norwegia kobiet, 14.00, 20.00 Snooker: ćwierćfinały Players Championship, 17.30 Skoki narciarskie: PŚ kobiet w Lahti (na żywo)

EUROSPORT 2

12.50 Snowboard: MŚ w Engadynie, slalom gigant równoległy, 16.00 Trójbój siłowy: European Open Classic Powerlifting Championships w Maladze, 19.00 Golf: 1. runda Valspar Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

3.30 Koszykówka: NBA, Los Angeles Lakers - Milwaukee Bucks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

16.00 Tenis: 1. runda WTA w Miami (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

4.00 Formuła 1: Grand Prix Chin, studio i trening (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

2.25 Pn: elim. MŚ, Peru - Boliwia (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

KLAEBO PO RAZ PIĄTY

BIEGI NARCIARSKIE

■ Dzięki środowemu zwycięstwu w sprincie w Tallinnie Johannes Hoesflot Klaebo po raz piąty w karierze triumfował w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. W finale Norweg wyprzedził o 0,18 s sklasyfikowanych ex aequo na drugim miejscu rodaka Haralda Oestberga Amundsen, triumfatora PŚ w poprzednim sezonie, oraz Francuza Jules'a Chappaza. Kryształowe Kule Klaebo zdobył także w latach 2018, 2019,

2022 i 2023. W dorobku ma też m.in. pięć złotych medali olimpijskich oraz 15 tytułów mistrza świata, w tym sześć wywalczonych w tym roku w Trondheim.

W rywalizacji kobiet Szwajcarka Nadine Faehndrich użyskała w finale 0,98 s przewagi nad Szwedką Mają Dahlqvist oraz 1,3 s nad Amerykanką Julią Kern. Rodaczka tej ostatniej Jessica Diggins, która już wcześniej zapewniła sobie trzecią Kryształową Kulę w karierze, w stolicy Estonii nie startowała.

W eliminacjach, z których do następnej rundy kwalifikuje się po 30 zawodników i zawodniczek, najbliżsi awansu z Polaków byli Monika Skinner z 31. czasem oraz Maciej Starega z 32. rezultatem, który do 30. miejsca zabrakło zaledwie 6 setnych sekund. Aleksandra Kotodziej uplasowała się na 55. pozycji, Kamil Bury był 59., a Łukasz Gazurek 64.

Do końca sezonu pozostała jeszcze jedna runda PŚ, która odbędzie się od piątku do niedzieli w fińskim Lahti.

Wyścig w Bangkoku coraz bliżej

FORMUŁA 1

Plany organizacji zawodów Formuły 1 w Bangkoku nabierają kształtów. Po spotkaniu dyrektora zarządzającego tą klasą wyścigową Stefano Domenicalego z premierką Tajlandii Paetongtarn Shinawatrą zdecydowano, że przeprowadzone zostanie studium wykonalności ulicznego toru w stolicy kraju.

Domenicali przyznał, że jest pod wrażeniem „impionujących planów” dotyczących organizacji wydarzenia w Bangkoku i dodał, że dyskusja na ten temat będzie w najbliższych tygodniach i miesiącach kontynuowana. Według nieoficjalnych informacji, pierwszym możliwym terminem dołączenia Tajlandii do kalendarza mistrzostw świata F1 jest rok 2028.

Miejsce w kalendarzu F1 z Azji i rejonu Pacyfiku mają już: Australia, Chiny, Japonia i Singapur. W 2020 roku miał zadebiutować Wietnam, a kierowcy mieli się ścigać na ulicznym torze w Hanoi,

jednak najpierw ze względu na pandemię COVID-19, a następnie ze względów politycznych wyścig ostatecznie wypadł z kalendarza. Tajlandia z kolei jest nieodłączną częścią sceny motocyklowej, gdzie na torze Chang w Buriram, ok. 410 km na północny wschód od Bangkoku, rozgrywana jest runda mistrzostw świata.

W tym sezonie F1 odbędą się 24 wyścigi Grand Prix, ale ostatnio rośnie zainteresowanie organizacją wyścigów tej klasy, a Domenicali poszukuje nowych, silnych finansowo organizatorów. Rozważają to m.in. kraje afrykańskie i południowoamerykańskie, a wśród kandydatów są RPA, Rwanda i Argentyna. W przyszłym roku w kalendarzu pojawi się Madryt.

Najbliższy wyścig - Grand Prix Chin, druga runda MŚ sezonu 2025 - odbędzie się w niedzielę w Szanghaju. Po pierwszej rundzie - GP Australii liderem cyklu jest Brytyjczyk Lando Norris z McLarena.

HAT TRICK LAFFONT

NARCIARSTWO DOWOLNE

■ Francuzka Perrine Laffont i Japończyk Ikuma Horishima zdobyli w szwajcarskim Engadin złote medale w jeździe po muldach, pierwszej konkurencji mistrzostw świata w narciarstwie dowolnym. Polacy nie startowali. Laffont cieszyła się z trzeciego z rzędu złota w jeździe po muldach. W dorobku ma też trzy tytuły w „dual moguls”, czy-

li konkurencji, która zadebiutuje w programie olimpijskim w przyszłym roku we Włoszech. W rywalizacji mężczyzn blisko czwartego złota z rzędu był Kanadyjczyk Mikael Kingsbury, który jednak tym razem musiał zadowolić się srebrem. Mistrzostwa świata w narciarstwie dowolnym potrwają do 30 marca. Od czwartku do 29 marca w tym samym miejscu odbywać się będą również MŚ w snowboardzie.

Medaliści MŚ jazdy po muldach (narciarstwo dowolne)

■ **Kobiety:** 1. Perrine Laffont (Francja) 77,92 pkt, 2. Hinako Tomitaka (Japonia) 75,15, 3. Maia Schwinghammer (Kanada) 74,92

■ **Mężczyźni:** 1. Ikuma Horishima (Japonia) 89,03, 2. Mikael Kingsbury (Kanada) 82,68, 3. Jung Dae-yoon (Korea Płd.) 81,76

Gremium kłamstw i pomówień?

Radostaw Piesiewicz po raz kolejny - tym razem bez podania konkretnego terminu - przełożył pierwsze w tym roku posiedzenie zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego, które miało się odbyć 25 marca.

Ostatnie posiedzenie zarządu, który składa się 58 członków, miało miejsce 12 grudnia. Wtedy m.in. - pod nieobecność ponad 1/3 jego członków - przyjął on uchwałę rekomendującą zgłoszenie prezydenta Andrzeja Dudy na członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Pierwsze w 2024 roku spotkanie zarządu było pierwotnie zaplanowane na 24 lutego, ale zostało przez prezesa przesunięte o miesiąc w związku z listem podpisanym pierwotnie przez prezesów kilkunastu, a ostatecznie ok. 40 związków sportowych, którzy apelowali do Piesiewicza o podanie się do dymisji. Ten zareagował oświadczeniem, że tezy przedstawione w liście są nieprawdziwe, związki sportowe są elementem rozgrywki politycznej, którą prowadzi minister sportu i turystyki Sławomir Nitras, niezadowolonych zaprosił na rozmowy indywidualne, a posiedzenie zarządu przesunął o miesiąc.

Liczne prośby...

Miało do niego dojść 25 marca, ale we wtorek w liście do członków zarządu, który jako pierwszy opublikował „Przegląd Sportowy”, poinformował o kolejnym odroczeniu terminu.

„W związku z licznymi prośbami członków Zarządu PKOl skierowanymi do mnie na piśmie, a także po konsultacjach z członkami Prezydium zarządu PKOl podjąłem decyzję o zmianie terminu najbliższego posiedzenia Zarządu PKOl, zaplanowanego na 25 marca 2025 roku” - napisał w liście Piesiewicz.

Jak tłumaczył, decyzja ta podyktowana jest przede wszystkim brakiem wyników kontroli prowadzonych w PKOl przez Najwyższą Izbę Kontroli i Krajową Administrację Skarbową. Przekazał, że kontrola NIK potrwa do końca marca, co - jego zdaniem - oznacza, że jej wyniki poznamy najwcześniej w czerwcu. Natomiast w lutym rzecznik NIK Marcin Marjański poinformował PAP, że publikacja wyników kontroli jest planowana na przełom kwietnia i maja.

Poza tym prezes argumentował w liście, że do 25 marca nie będzie goto-



Radostaw Piesiewicz z dużą pewnością siebie odbija kolejne „piteczki” serwowane przez adwersarzy...

we wstępne sprawozdanie finansowe PKOl, gdy pracownicy działu księgowości muszą się skoncentrować „na kolejnych wyjaśnieniach przedstawianych organom kontrolnym”.

Korzeniowski nie komentuje

Ponadto - jak dodał - w tym terminie nie byłoby także możliwe przedstawienie informacji Szefa Misji Olimpijskiej Mediolan/Cortina ws. przygotowań do igrzysk, gdyż komitet organizacyjny na ostatni tydzień marca wyznaczył ich spotkanie we Włoszech.

„Wobec braku możliwości rozpatrzenia przez Zarząd merytorycznych kwestii (...), a także w poczuciu odpowiedzialności za PKOl uważam, że organizowanie spotkania w terminie 25 marca mogłoby posłużyć wyłącznie dyskusjom w sprawach kolejnych kłamstw i pomówień szkodzących wizerunkowi PKOl” - napisał Piesiewicz.

Zaznaczył też, że w przestrzeni medialnej, ale także w przekazywanych mu przez członków zarządu informacjach, pojawia się wiele niepokojących kwestii, które „wprost wskazują, iż zarówno Minister

Sportu i Turystyki, jak i zatrudniony przez ministra jego doradca Robert Korzeniowski mają próbować wpłynąć na zmianę demokratycznie wybranego Prezesa PKOl”.

Korzeniowski odmówił PAP komentarza w tej sprawie.

„Przedmiotem „transakcji” w tym zakresie stały się także pieniądze budżetowe, których ministerstwo od miesięcy nie wypłaca polskiemu związkowi sportowemu. Ten swoisty szantaż ma na celu wywarcie presji na dokonanie zmian w Polskim Komitecie Olimpijskim” - zaznaczył prezes PKOl.

Cztery razy w roku

Adam Konopka, jeden z wiceprezesów, a zarazem członków prezydium, powiedział PAP, że o przełożeniu posiedzenia zarządu dowiedział się z listu, który otrzymał mailem. - Nie byłem w gronie osób, z którymi cokolwiek konsultowano - podkreślił.

Nie zdziwiła go decyzja o kolejnym odroczeniu posiedzenia. - Nie jestem zaskoczony takim działaniem prezesa, jest ono w jego interesie, jest dla niego wygodne - dodał.

Konopka przypomniał, że zgodnie ze statutem posiedzenia zarządu muszą się odbyć co najmniej cztery razy w roku. - Przypuszczam, że prezes Piesiewicz będzie dążył do połączenia posiedzenia z terminem corocznego Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczego, które musi się odbyć do końca czerwca - nadmienił.

Według niego nie jest to termin przypadkowy, bo będzie już po wyborach prezydenckich. - Wtedy sytuacja polityczna może się zmienić i zapewne prezes na to liczy - zauważył.

Przyszliby o 6 rano...

Inaczej odebrał decyzję Piesiewicza Mieczysław Nowicki, który w zarządzie PKOl reprezentuje Towarzystwo Olimpijczyków Polskich.

- Decyzję prezesa Piesiewicza trzeba uznać w myśl statutow i regulaminów, które obowiązują. Czekamy na raport końcowy Najwyższej Izby Kontroli i Krajowej Administracji Skarbowej. Jeżeli okaże się, że są jakieś nieprawidłowości, to wtedy będziemy się zastanawiać. Krótko mówiąc, gdyby pan prezes miał coś na sumieniu, to przyszliby po niego o 6 ra-

no i gościa dawno by już nie było - powiedział PAP.

Nowicki przyznał, że każdy z członków zarządu PKOl ma wgląd do raportu Komisji Rewizyjnej. Zapoznał się już z tym dokumentem, który jest przechowywany w siedzibie PKOl bez prawa wynoszenia go poza budynek.

Faktury na 9 milionów

Na początku marca Prokuratura Regionalna w Gdańsku poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie podejrzenia popełnienia przestępstw przez prezesa PKOl. Według niej zachodzi uzasadnione podejrzenie popełnienia przez Radostawa Piesiewicza malwersacji finansowo-gospodarczych w latach 2022-24. Miały one polegać m.in. na „wystawieniu w ramach prowadzonej własnej jednoosobowej działalności gospodarczej, w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, nierzetelnych faktur VAT na łączną kwotę ok. 9,3 mln zł”.

Przed wszczęciem śledztwa funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej skontrolowali dokumenty finansowe Polskiego Związku Koszykówki (Piesiewicz kierował nim od 2018 roku do października 2024), Polskiej Ligi Koszykówki SA i PKOl. Nieprawidłowości miały też dotyczyć m.in. „nadużycia

uprawnień i wyrządzenia znacznej szkody majątkowej” PZKosz oraz PLK. Zakresem śledztwa zostały też objęte wątki dotyczące zawierania umów gospodarczych przez prezesa i członków zarządu PKOl.

Pierwszy „płatny” prezes

Prokuratorskie śledztwo to kolejna odsłona konfliktu wokół PKOl i Piesiewicza. Jego zarzewiem był słaby wynik polskich sportowców w Paryżu oraz niejasności wobec sposobu wydatkowania środków, zarówno budżetowych, jak i pozyskanych ze spółek Skarbu Państwa, w połączeniu z tym, że Piesiewicz był pierwszym prezesem, który pobierał wynagrodzenie, mające sięgać nawet 100 tys. złotych miesięcznie. Kontrowersje budziły też umowy tych firm ze związkami sportowymi, które były zawierane za pośrednictwem PKOl. To wszystko sprawiło, że kolejni mecenasi polskiego sportu zaczęli wypowiadać umowy PKOl i w większości zakończyli już z nim współpracę. Jednocześnie kontrole w PKOl rozpoczęły m.in. KAS i Najwyższa Izba Kontroli (NIK).

Twarzą rozliczeń został minister Nitras, związany z przeciwną stroną politycznej sceny niż Piesiewicz. Nitras oraz część szefów polskich związków sportowych kilkakrotnie wzywali Piesiewicza, którego kadencja trwa do 2027 roku, do rezygnacji. Ten jednak nie zamierza odejść z PKOl i konsekwentnie zaprzecza stawianym mu zarzutom.

(PAP)

BACH DOŻYWOTNIO

■ Ustępujący szef Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) Thomas Bach został w środę wybrany dożywotnim honorowym przewodniczącym tej organizacji. Kadencja Bacha upływa w czerwcu po 12 latach urzędowania. Jego następca zostanie wybrany w czwartek podczas 144. sesji MKOl.

Bach, niemiecki prawnik i były mistrz olimpijski w szermierce, przejął władzę w MKOl w 2013 roku. W trakcie swojej kadencji wprowadził szeroko zakrojone reformy zarówno w odniesieniu do igrzysk olimpijskich, jak i samego MKOl, w tym zmniejszenie rozmiaru i kosztów, aby uczynić je bardziej atrakcyjnymi dla przyszłych miast-gospodarzy. Jego kadencja jako przewodniczącego była momentami burzliwa, szczególnie w 2014 roku, gdy igrzyska w Soczi zostały dotknięte skandalem dopingowym, w którym swój udział miał organizator, Rosja. To doprowadziło do dyskwalifikacji wielu sportowców tego kraju, którzy teraz mogą uczestniczyć w zawodach międzynarodowych jako neutralni. Bach musiał także poradzić sobie z napięciami politycznymi na Półwyspie Koreańskim przed zimowymi igrzyskami 2018 w Pjongczangu, a także był zmuszony z powodu pandemii Covid-19 przełożyć igrzyska olimpijskie Tokio 2020 o rok. Z tego samego powodu zimowe igrzyska w Pekinie odbyły się bez kibiców.

W Paryżu 2024 Rosjanie ponownie uczestniczyli jako neutralni, po inwazji tego kraju na Ukrainę w 2022 roku. 71-letni Bach oficjalnie zrezygnuje ze swojego stanowiska 23 czerwca i opuści również stanowisko członka MKOl.